

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
z przesyłką pocztową.

CENA 1 KOR.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
stracja oraz wszystkie Biura dzienników,
trafiki i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10
SEKRETARYAT REDAKCYI NA WARSZAWĘ: WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA NR. 8, M. 4.



GENERAL INŻ.
EMIL GOŁOGÓRSKI
DOWÓDCA OKR. GENER. KRAKOWSKIEGO.

ŻOŁNIERZE!

Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 1-go lutego 1919 roku powołano do życia organ wojskowy p. t. „**Żołnierz Polski**“, który ma być według intencji Naczelnego Dowództwa nie tylko pismem dla Was przeznaczonem, lecz także **przez was pisanem** i redagowanem. „**Żołnierz Polski**“ ukazywać się będzie **dwa razy w tygodniu** i przynosić będzie wszystkie najważniejsze wiadomości z naszych frontów bojowych, z Ojczyzny i ze świata. Pułki polskie, walczące o wielkość odrodzonej Ojczyzny na dalekich kresach wschodnich, broniące Lwowa, Śląska Cieszyńskiego, wydzierające zaborcy pruskiemu prastarą kolebkę Polski, budujące tamy nawale bolszewickiej od wschodu, znajdują w „**Żołnierzu Polskim**“ wiernego towarzysza, kronikarza i łącznika pomiędzy szeroko rozciągniętymi frontami wojennymi.

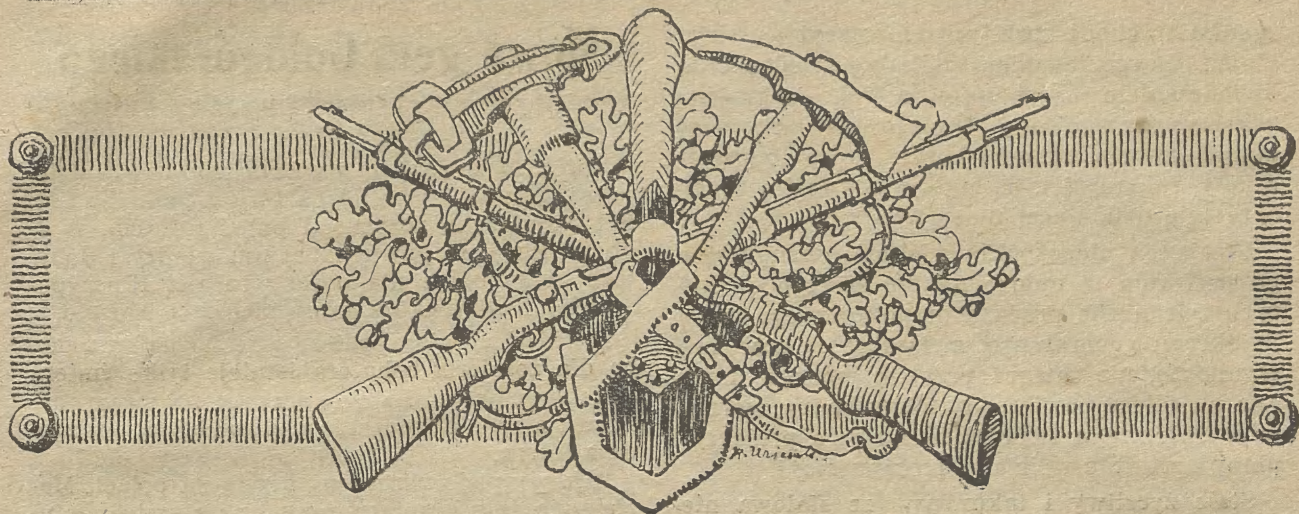
„**Żołnierz Polski**“ dzierżyć będzie wysoko sztandar polskiego bohaterstwa, miłości Ojczyzny i ofiary dla Niej. **Każdy czyn i każda zasługa**, tak prostego szeregowca jak i **generała** znajdzie w piśmie żołnierskim wzmiankę i uwzględnienie.

„**Żołnierz Polski**“ przynosić będzie również na fronty bojowe słowa miłości i przyjaźni z Ojczyzny, z kraju, z miast i z wioski, aby każdy czytelnik na froncie zrozumiał i odczuł, że stoi za nim cała Polska, jak długa i szeroka.

Żołnierze! Niech pismo to stanie się wyrazem waszych pragnień i waszych potrzeb. Niech każdy z Was, który otrzyma tę odezwę, zwróci się natychmiast z pełnym zaufaniem do Redakcyi „**Żołnierza Polskiego**“ i współpracuje ze wszystkimi, nad zbudowaniem wielkiego, zbiorowego organu całej armii.

Żołnierze! Zapraszamy was wszystkich do współpracy. Korespondencye, artykuły, notatki, listy, pamiętniki, wskazówki, uwagi krytyczne, pochwały, czyny bohaterskie, wspomnienia o poległych i wszystko inne, co ma związek z życiem naszego żołnierza, należy w najprostszej i niewyszukanej formie przesyłać do Redakcyi „**Żołnierza Polskiego**“, Warszawa, Wierzbowa 9, II. p., bezpośrednio, albo za pośrednictwem kuryerów, zajmujących się zbieraniem materiałów na frontach.

REDAKCJA
„ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“.



GENERAL GOŁOGÓRSKI

Dowódca generalnego okręgu krakowskiego, generał dywizji inżynier Emil Gołogórski pod obcym mundurem generała b. armii austriackiej przechował w sercu poczucie przynależności do narodu polskiego i w gorącym umiłowaniu spraw polskich czekał na moment, kiedy danem mu będzie szczęście stanąć w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — dla niej wyłącznie użytkować zdobyte w twardej szkole bojów światowych wiedzę i doświadczenie.

Pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny polskiej, sięgającej czasów Kazimierza Wielkiego, która dała krajowi wielu zasłużonych dygnitarzy świeckich i kościelnych.

Urodzony 27 lutego 1862 r. we Wiedniu, przynależny do Lwowa.

Już w szkołach celował zdolnościami i wytrwałą pilnością. Ukończył techniczną akademię wojskową (oddział inżynierii) i wyższy kurs inżynierii, odbył studia techniczne na wydziale budowy maszyn w technice wiedeńskiej, złożył egzamin na majora w sztabie inżynierii.

Przydzielony kolejno do Dyrekcyi inżynierii w Przemyślu, do 1. pułku inżynierii, do dyrekcyi inżynierii w Krakowie, już na tych stanowiskach wiedzą i pracą na pierwszy plan się wybijał. Projektował i budował forty krakowskie Pękowice, Kosocice, Lasówka, umiając przytem połączyć obowiązki zawodowe z obywatelskimi przez oddawanie robót i poparcie krakowskiego przemysłu i rękodzieła. To też już wtedy otaczano go w mieście sympatją, a „Głos Narodu“ z 3 lipca 1912 r. pisał życzliwie: „Pułkownik Gołogórski, nasz rodak, używa opinii jednego z najzdolniejszych oficerów austro-węgierskich. Dla zalet prawdziwie żołnierskiego charakteru ceniony przez kolegów, a kochany przez podwładnych“.

Współdziałał w pracach technicznego komitetu wojskowego, przyczem warto nadmienić, że w roku 1903 dokonał wywiadu rosyjskich twierdz Królestwa Polskiego (Warszawa, Brześć,

Dubno). Liczne prace z zakresu inżynierii wojskowej przyjęto z uznaniem w kołach fachowców także poza granicami Austrii, między innymi angielskie czasopisma wojskowe zamieszczały przychylnie wzmianki i recenzje.

Przeszedł kolejno służbę piechoty najpierw w 93 p. p., następnie powierzono mu dowództwo 57 p. p. w Tarnowie i 23 brygady piechoty — wreszcie generalny inspektorat saperów.

Na stanowisku dowódcy przyczółka mostowego w Krems zastaje go wybuch wojny europejskiej.

Rychło otrzymuje komendę 8. brygady, później 4. dywizji, którą w ofensywnej kampanii w szeregu zwycięstw do Sanu prowadzi.

Zachorowawszy wskutek trudów wojennych, wycyfuje się chwilowo na stanowisko dowódcy przyczółka mostowego Pozsony, Dęblina, a następnie obejmuje w dalszym ciągu inspektorat saperów. Wkrótce jednak potrzeba włoska stawia go na czele 10. dywizji piechoty. W walkach nad Soczą, a przede wszystkim w 12. ofensywie austriackiej od Isonzo do Piawy jego talent strategiczny zajaśniał w całej pełni. Śmiałymi atakami forsuje przeprawy rzek Isonzo, Tagliamento, Livenzy i Piawy. Nad Tagliamento odciął odwrót południowego skrzydła armii włoskiej, naciskanej z północy przez korpus bawarski, przez zamknięcie przejścia pod Latisaną. Wziął do niewoli kilkadziesiąt tysięcy ludzi i ogromny materiał wojenny, czem przypieczetował los 12. ofensywy — sobie zgotował sławę, pochwałą przełożonych komend i najwyższe odznaczenia. Jako dowódca 10. dywizji i w zastępstwie dowódcy 23. korpusu prowadził walki obronne w ramionach Piava delta.

Na pierwszą wieść o rozbiciu Austrii i tworzeniu się armii polskiej stanął w szeregach jej organizatorów. Rozkaz Naczelnego Wodza porucił mu dowództwo krakowskiego okręgu generalnego.

Kontynuuje dzielnie pracę swego poprzednika gen. Roji nad wprowadzeniem ładu i po-

rzędu w chaos rozbitych formacji austriackich. Rozporządzając kolosalną wiedzą i doświadczeniem wojskowym, szeroko zakrojoną, planowo prowadzoną działalnością organizacyjną, stawia na nogi coraz nowe oddziały, szkoły, zakłady i t. d., buduje podwaliny tegiej, sprawnie działającej maszyny.

Przejawia niepospolitą zdolność skrupulatnego wnikania w najdrobniejsze szczegóły, których tyle niesie praca skomplikowanego ustroju okręgu generalnego, zwłaszcza w erze tworzenia się, nie zatracając przytem jasnego rzutu oka na całość powierzonych mu spraw, normuje je świetnie, a twórczą inicjatywą projekty i plany sprawnie wciela w rzeczywistość.

Stale życzliwy i taktowny, ze stalową nieugiętością stoi na straży obowiązków służby, karze surowo i niezłaganie każde zaniedbanie lub lekceważenie. Wymaga od podwładnych maksymalnego napięcia energii i woli, ale i sam nie skąpi swego trudu — nieprzerwanie z najwyższym zużytkowaniem wszystkich sił swych i zdolności pracuje z całym poczuciem odpowiedzialności, nie pozwalając sobie na chwilę wypoczynku, a tem mniej rozrywki.

W szeregu rozkazów normuje wewnętrzne życie wojskowe, podkreśla odpowiedzialność oficerów, konieczność rewizji stosunku do masy żołnierskiej w duchu nowoczesnym, dbałość o potrzeby żołnierza materialne i duchowe. Dla akcji oświatowej i podniesienia kulturalnego życia żołnierzy żywe okazuje zainteresowanie i sprawę tę bacznej uwadze dowództwa i gron oficerskich porucza.

Stoi w żywym kontakcie ze sferami obywatelskimi Krakowa i życiem kraju, przestrzegając jednak idealnej neutralności wobec różnorodnych tendencji, każde jednostkowe czy zbiorowe odniesienie się doń z całą życzliwością uwzględnia i w miarę możliwości załatwia.

Rośnie okręg generalny krakowski mimo ciężkich i nieprzyjaznych warunków wojennych, dotkliwego braku środków technicznych i innych, służby oddziałów w kierunku utrzymania porządku wewnątrz kraju, mimo matychmiastowego odsyłania gotowych już i jakotako wyszkolonych oddziałów na oba fronty wschodnio-galicyski i śląski. Potrzebom obu frontów dowódca bacznie poświęca uwagę i wszystkie rozporządzalne siły śle na obronę zagrożonych kresów.

Reasumując wszystko, odbyte studia, czyny wojenne, obecne zasługi, śmiało możemy przypuszczać, że gen. Gologórski z każdej powierzonych mu funkcji przy takich uzdolnieniach wodza i organizatora z równym pożytkiem dla armii i sprawy narodowej się wywiąże.

A. D.

Mowa gen. Gologórskiego

z okazji 125-letniej rocznicy przysięgi Kościuszki na Ryнку krakowskim.

Serca nasze rozpała wspomnienie chwili dziejowej, gdy na tem miejscu 125 lat temu Naczelnik Kościuszko przysięgał przed frontem, w obliczu Boga, że powierzonej mu władzy i dobytego oręża użyje dla obrony całości Rzeczypospolitej i odzyskania samodzielności Narodu.

Podniósł zbrojny protest przeciw najeźdźcom, bo dla żołnierza-bohatera istnieje tylko śmierć albo zwycięstwo, bo żołnierz stoi na straży honoru i niepodległości, nie zna poddania, ani zgody z losem.

A kiedy pada zbrozczony krwią na polach Maciejowic, to z bronią w rękę i na stuletni ponury okres niewoli, rzuca zarzewie nieustającej mimo potoków krwi i klęsk, ciągle na nowo podejmowanej walki o wyzwolenie Ojczyzny i wypędzenie najazdu.

Dzisiaj dopiero spełnia się marzenie całych pokoleń — ziszcza pragnienie Naczelnika — z pożogi wojny światowej, chaosu, zniszczenia, z bratobójczych walk, z krwi, niedoli i trudu wyłania się nowe życie Polski, powstaje i buduje się Wolna, Niepodległa Rzeczpospolita.

Dzisiaj ziszcza się testament Naczelnika, który sprawę narodową powierzał i oddawał w ręce ludu polskiego — brał go w opiekę rządową, ograniczał pańszczyznę, chciał uczynić go pełnoprawnym obywatelem, dać mu dobrobyt i wyzwolenie społeczne.

Pod siermięgą chłopską i bluzą robotniczą rozrosła się siła potężna, fundament Niepodległości.

W żołnierskim mundurze, z karabinem w rękę, walczy dzisiaj na wszystkich frontach, broni kresów i całości państwa.

Żołnierze! Wam pierwszym przypadł zaszczyt osłaniać kraj swemi pierściami.

Cała Polska zwraca na Was oczy, w Was jej obrona, w Was jej przyszłość.

Szczęśliwi i dumni z zaszczytu, bróńcie jej przed wrogami, czyhającymi zewsząd; bróńcie i nie dajcie wyrwać piędy ziemi naszej wspólnej matki-Ojczyzny — a nieustraszona odwaga Kosyntierów Kościuszki niech Wam przyświeca wzorem i do zwycięstwa prowadzi.

TOAST

wzniesiony przez generała Gologórskiego z okazji Imienin Naczelnika dnia 19 marca 1919.

Jako dowódca Okręgu generalnego w Krakowie w imieniu własnem jak też tu zebranych szanowanych panów kolegów wnoszę toast na cześć wielkiego naszego solenizanta, na cześć Naczelnika Państwa, którego dzień Imienin dzisiaj święcimy.

W toście tym składam hołd Ojczyźnie zmartwychwstałej, reprezentowanej w tej chwili go-

dnie przez Naczelnika, składam hołd, należny najwyższej władzy państwowej. Do tej chwili my, do niedawna niewolnicy, musieliśmy kłamanami usta w galowy dzień imienin cesarskich, składać hołdy narzuconemu panu. Dziś nareszcie swobodni, z własnej woli, własnemu zwierzchnikowi, jednogłośnie przez Sejm walny obranemu, składamy hołd w tym dniu uroczystym imieninowego obchodu. W okrzyku niech żyje Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, po raz pierwszy równocześnie wołamy: niech żyje naród polski, niech żyje Polska zjednoczona, niepodległa!

Z radością zaś dnia tego łączy się u nas żołnierzy pewnego rodzaju i duma, że oto na czele Państwa właśnie nasz towarzysz broni stoi, żołnierz, ten, który od szeregu lat, gdy jeszcze noc niewoli była głucha, budował podstawy dla czynu żołnierskiego, który pierwszy po r. 63 żołnierza polskiego wyprowadził na nową walkę a który szczęśliwie doprowadził go do wrót Sejmu Walnego, który właśnie własnem orędziem otworzył, rozpoczynając nowy okres w dziejach Polski.

Szczerze i proste oświadczenie Naczelnika, które złożył w Sejmie, że wolałby pozostać tylko w służbie wojskowej zdaleka od kierownictwa państwem, przyjmujemy my żołnierze przejęci serdecznem uczuciem dla tego, który z trudu żołnierskiego urósł, z trudem żołnierskim spojony i dziś znowu pomiędzy żołnierzy li-tylko pragnie powrócić.

W tym akcie wyraziło się gorące serce żołnierskie Naczelnego Wodza, jego miłość dla wojska i nieustająca praca nad jego budową. Za to serce i za ten trud ofiarny, któryłoży, by stworzyć silną, karną, zdrową i duchem wielkim owianą armię, my, żołnierze, w pierwszym rzędzie jesteśmy Mu wdzięczni.

Tem radośniej zatem z okrzykiem, na cześć Naczelnika Państwa, łączymy okrzyk na cześć naszego Naczelnego Wodza:

Komendant Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa polskiego i nasz Wódz Naczelnny nich żyje!

Żołnierz śląski w wojnie światowej.

Rojno i gwaro było w „parku Sikory“ pod Cieszynem w sierpniu 1914 r. Z jednej strony szare namioty, obok których ćwiczyli się chłopcy w mistrze, w robieniu bronią, w drugiej kuchnia polowa, w której najmlodszy przyrządzali strawę żołnierską. To ochotnik śląski przygotowywał się do kampanii wojennej.

Wojna wrzała już w całej pełni. Państwa centralne, które ją rozpoczęły z pewnością zwycięstwa, przybąkiwały coś niecoś o konieczności odbudowania Polski, aby ją przeciwstawić niebezpiecznemu kolosowi rosyjskiemu. Więc młodzież śląska, ta której nie powołano pod broń przy ogólnej mobilizacji rwała się do czy-

nu, do walki za Polskę; chciała zaświadczyć wobec całego świata, że się uważa za część narodu, że do tej odbudowanej Polski i Śląsk musi należeć, jeżeli to ma być prawdziwa odbudowa, że musi być naprawiona krzywda, której dopuścili się książęta piastowcy poddając się pod jarzmo obce i odrywając kawał pięknego kraju od pnia macierzystego. Gdy naród cały ogłaszał, że zbliża się chwila wskrzeszenia Polski i zaczęto organizować siły do wywalczenia jej, Ślązaka przy tem nie mogło brakować. O Polsce, o obowiązku wobec niej mówił często przy ćwiczeniach skautowych studentom cieszyńskim prof. Hajduk, orłowski prof. Polak; do walki o nią wprawiał siły młodzieży rzemieślniczej prezes „Sokoła“ Przepiliński.

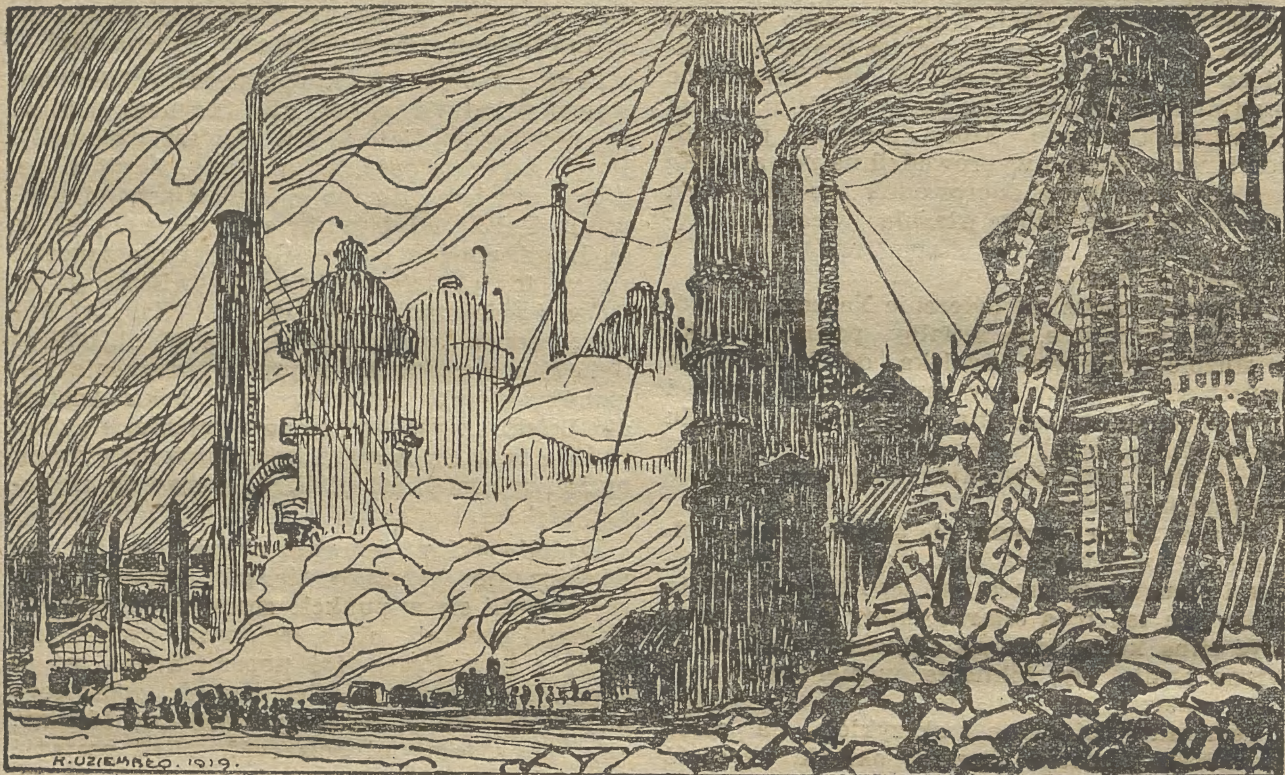
21-go września park opustoszał. Ochotnicy śląscy wyruszyli w bój, aby „czynem dobijając się o to, o co ojcowie ich słowem wojowali“. Poszli z pewną rozterką w duszy. Austria, na którą najwięcej liczone w nadziejach odbudowania Polski, zdążyła już ponieść parę klęsk od Rosyi, straciła połowę Galicyi i nie zanosilo się na to, iżby się miało urzeczywistnić to, co jej mężowie stanu obiecywali. Wiara w Austryę zaczęła słabnąć, zapal, jaki się objawił w Galicyi z początkiem wojny do tworzenia Legionów, któreby walczyły przy boku Austryi dla Polski, ostygł, gdy coraz wyraźniej się okazywało, że sama Austryja jest zagrożona w swym bycie i zależność jej od Niemiec stawała się coraz większa.

Wątpliwości w celowość akcyi powstały już w Cieszynie; wzmożyły się, gdy legionieci śląscy znaleźli się w punkcie zbornym, w Mszanie Dolnej i spotkali się z legionem wschodnim, który z powodów wyżej wspomnianych był w toku rozwiązania. Co mieli uczynić wobec tego śląscy legionieci, którzy przyszli do Mszany, aby się z tamtymi połączyć? Mieli postąpić tak, jak tamci: rozwiązać się i wstąpić do armii austryackiej? Nie, tak Ślązacy postąpić nie mogli. Oni musieli dotrzymać placu, ażeby całego ich przygotowywania nie nazwano komedją, żeby przeciwnikom swoim na Śląsku nie dać broni do ręki. Zniknął w nich zapal, który wznieca poczucie, że się walczy o najświętsze ideały, pozostał honor, którego bronili do ostateczności, ten honor, który kazał kiedyś Poniatowskiemu iść za Napoleonem, choć sprawa jego była już straconą i liczyć na niego już nie było można. Oddział ten zginął prawie do szczętu w nieustannych ciężkich walkach, które nastąpiły.

Z Mszany wysłano ich na front, prosto z pociągu ruszyli w Karpaty, aby bronić przejść do Węgier, które niedoleństwo austryackie zostawiło otworem, w przekonaniu, że walka toczyć się będzie wyłącznie na terytorium rosyjskiem. Na tem stanowisku przetrwali długi czas, broniąc dzielnie ziemi węgierskiej przed majazdem. Bez ofiar się oczywiście nie obeeszło (Nardelli, Farny Tadeusz). Tę samą dzielność oka-

zali razem z innymi legionistami w walkach nad Stochodem, na Wołyniu, ponosząc znowu dotkliwe straty (Lysek, Martinek). Drogo, bardzo drogo okupywali honor legionisty śląskiego. Zbierali pochwały — od swoich i od obcych. „Z drużyny śląskiej — mówił dowódca Legionów Durski — jeste mprawdziwie dumny. Skład jej, to przeważnie chłopcy młodzi, w początku kampanii dopiero zaprawiający się do rzemiosła żołnierskiego. Ale zapał, przyrodzona bitność i odwaga, a przytem zadziwiająca wytrzymałość na wszystkie braki i trudy zrobiła swo-

cieszyńska — w świętych tygodniach pierwszego uniesienia wojennego, gdy się rozeszła wieść o mającym się uformować oddziale ochotniczym z polskich Sokołów i strzelców, trawiła nas troska co do tego, czy można im ufać, im, owianym ideałami, będącymi w rażącym przeciwieństwie do ideałów wojska austriackiego. Głośno o tem naszym niedowierzaniu nie mogliśmy się naturalnie odezwać, gdyż krytyka legionów, będących częścią armii, była wówczas wzbroniona. I tak w bezsilnym gniewie musieliśmy się przypatrywać, jak najwięksi krzyka-



Z ZIEMI ŚLĄSKIEJ, „Z KRAINY CZARNYCH DYAMENTÓW“. (Według rysunku por. H. Uziembyły).

je. Dziś każdy z nich, to żołnierz w pełnym calu. Tak zresztą jest w całym legionie“. A oto świadectwo dowódcy niemieckiego: „Poczuwam się do obowiązku pożegnania dowódców i oddziałów podległych mi wojsk serdecznem „Szczęść Boże!“ Wyrażam i mjednocześnie moją najgorętszą podziękę i najwyższe uznanie za waleczność, wierną obowiązkowi pomoc i pełną odwagę wytrzymałość stale okazywaną w ciężkich dniach gorących walk, toczonych wśród najtrudniejszych warunków“.

Nie uchroniło to jednak legionistów śląskich przed obelgą ze strony sąsiadów. Zarzutu zdrady pomimo bohaterstwa swego nie uniknęli. Spotkał on ich od tych ludzi, którzy pałali nienawiścią do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, w oczach których sam zamiar wskrzeszenia Polski, wszelkie usługi dla niej uchodziły za zrodnię. „Już wówczas — pisała „Silesia“

cze wszechpolskiego stronnictwa na Śląsku, pod osłoną cieszyńskiej prokuratury, rozwijali agitację werbunkową w naszych gminach wiejskich, która odbywała się i tak kosztem tej liczby młodzieńców wieku popisowego, którzyby byli musieli pójść do armii. W parku Sikory znajdowało się miejsce zborne polskich ochotników, a w sierpniu 1914 oddział „śląski“ strzelców (zapełniony młodzieżą z zachodniej Galicji) dojrzał już, iż można go było odesłać do legionu wschodniego. Nastąpiła komedia pożegnania na rynku cieszyńskim z odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i hymnu ludowego i w ten sposób pozbyliśmy się, doznawszy uczucia ulgi, tych państwa“. (20 czerwca 1918).

Rozterkę w duszy nosił także zwyczajny żołnierz śląski, zmuszony pełnić służbę wojskową wskutek powtarzających się nieustannie poborów. Zapał jego początkowy ochłodził z czasem,

podobnie, jak i u legionisty. Prawie każdy Polak, a przynajmniej każdy inteligent, widział, że to państwo dla którego i za które walczy, bo walczyć musi, Polski nie odbuduje, że ideałów narodowych przez męstwo swoje nie ziści. Wiedział coraz dokładniej o tem, że zwycięstwo państw centralnych przyniosłoby raczej szkodę jemu i jego współrodakom. Miał tego namacalne dowody. W czasie chwilowych powodzeń odwieczni jego nieprzyjaciele podnosili butnie głowy i objawiali swoje zamiary, skierowane przeciw Słowianom. Po wyparciu Rosyan z Galicyi Austria chciała tam zaprowadzić rządy niemieckie. Polska, którą ogłosiły z wielkim hałasem Niemcy i Austria, była karykaturą państwa prawdziwego, a celem właściwym tej proklamacji było wyciągnięcie z niej nowej strawy ornatniej, której im już zaczynało brakować. Zdołały też wprowadzić niem w błąd jedynie naiwnych lub przewrotnych.

Kiedy bolszewizm rosyjski zdawał się znowu otwierać widoki honorowego wyjścia z afery wojennej, Niemcy austriacycy odślonili przybicie i otwarcie zażądali zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, upatrując w tem jedyny ratunek Austrii. Na Śląsku rozpoczęły sfery rządzące nagonkę na Polaków. Żołnierze śląscy na różnych frontach, ukraińskim, włoskim, francuskim, cierpieli fizycznie i moralnie, głodowali i marzli, a tu na miejscu urzędnik polityczny wzywał do walki z braćmi ich, z „wrogiem wewnętrznym“, nawoływał tych, którzy już i bez tego do walki byli skorzy, i prowokowali ją, posługując się denuncyacją, oszczerstwem i innymi podobnymi środkami. Równocześnie panowie obszarnicy i kapitaliści śląscy pomstowali przeciw „podlegaczom szkodliwym dla państwa i dla niemieczyzny“, wykazywali konieczność zgnębienia ich, ślązakowcy zaś wraz z Niemcami ogłaszali odezwę przeciw „wszechpolakom, co kłownują z francuzem i anglikiem przeciw nam i naszemu sprzymierzeńcowi“. „Przecież polski kraj jest w austriackich i niemieckich rękach, krwią naszą i niemiecką wywalczony od Rosyi; jeszcze nasi ministrowie nie tacy głupi, żeby dali temu krajowi wolność i ludom Austrii i Niemiec kazali za to zapłacić! Ślązacy! Niemożebne, żebyśmy stracili naszą ojczyznę austriacką. Niemożebne, żeby Śląsk wschodni oderwano od Austrii. Wszak u nas są kopalnie węgla, które Austria potrzebuje, jak człowiek swoje płuca! Przez nasz kraj prowadzi kolej z Bogumina do Węgier, która łączy państwo niemieckie na najkrótszej drodze z Węgrami, Bałkanem i z Azją. A tak, jak żaden gospodarz nie zezwoli, żeby mu sąsiad zorał lub zaparkanił cestę do gościńca i miasta, tak też Węgier i Niemiec nie dopuści nigdy do tego, żeby obcy wsunął się między niego i sąsiada“. (1918)

Co o tem musiał myśleć żołnierz śląski, Polak? Kazano mu walczyć o zwycięstwo, a on zdawał sobie sprawę z tego, że niema nic bardziej niebezpiecznego dla niego i jego współrodaków, jak zwycięstwo państw centralnych.

Wiedział, że gdyby ono przypadkiem nastąpiło, to biada mu, na Śląsku nie będzie dla niego miejsca. Będzie się musiał wynarodowić lub ustąpić. Czy miał na to przelewać krew, narażać życie, aby wrogowie tyli jego kosztem, aby im przynieść korzyść, a sobie szkodę?

W tych warunkach żołnierz śląski, myślący, popadał w zubożenie. Ochota do walki dawno znikła u niego, poczucie obowiązku zamarło, bo zamrzeć musiało. Demoralizował się. Kiedyś należał do „żelaznej brygady“, zajmował najbardziej zagrożone posterunki i bronił ich zapalczywie — teraz myślał jedynie nad tem, jakby się z trudnych sytuacji wywinąć. Dawał ze siebie tylko to, co musiał. Odbijało się to na nim także w takiej chwili, kiedy mu wypadło bić się za swoją sprawę.

W jeszcze gorszem położeniu znalazły się resztki legionistów. Za poświęcenie i ofiary Austrii odpłaciła im czwartym rozbiorem Polski, oderwaniem od niej Chełmszczyzny. Ten akt niewdzięczności i przewrotności przepelnił miarę goryczy, przekonał nawet najbardziej naiwnych, jakie właściwie uczucia żywią dla Polski te państwa centralne, dla których ona tak wielkie ofiary ponosiła. I oto żołnierz polski, a z nim i śląski zrobił to, co mu nakazywała jego sumienie narodowe i konieczność. Odstąpił oszustów, a poszedł tam, gdzie go ciągnęła wrodzona przynależność, do swoich, po drugiej stronie frontu. Rzucił znaki austriackie, aby razem z braćmi walczyć o sprawę polską, nie o cudzą.

Nie wszystkim się to udało. Tym, którym szczęście nie posłużyło, odebrano wolność i postawiono przed sąd. Czekali ich więzienie lub śmierć. Obywatele Polski odpowiadali za to, że chcieli walczyć za Polskę, nie przeciw niej. Wyrok miał spaść na nich od tych, którzy ich przez cały czas wojny krzywdzili, poniewierali, wyzyskiwali.

Nie spadł, bo sędzia, który go miał wydać, postradał władzę, poszedł w zasłużoną odstawkę.

Ale nie koniec tragedii żołnierza śląskiego. Wojna światowa się wprawdzie na ogół skończyła, ale od niego, jako od Polaka, los wymaga nowych ofiar. Na całość i byt odradzającej się Polski targnęli się nowi wrogowie, tym razem Słowianie. Więc żołnierz śląski musiał pójść na wschód, aby nastawiać piersi za wschodnie kresy i musiał staczać boje za kresy zachodnie, za swoje własne siedziby, na które rzucił się wiarołomny, gorszy od przewrotnych Niemców, Czech. I znowu żołnierz śląski poszedł z zapalem w bój i mężnie odpiera wroga. Tym razem wie doskonale, że tu chodzi o utrzymanie dla Polski tej drogiej i cennej ziemi cleszyńskiej, chodzi o utrzymanie nienaruszonych granic ojczyzny. A cel ten przecież tak wzniosły, a zarazem tak realny, że warto dla niego poświęcić — choćby życie.

Fr. Popiołek.



† KAPITAN CEZARY HALLER KANDYDAT NA POSŁA.

Plakat jak plama krwi
na szarych murach lśni:
„Nie mogę zjawić się wśród Was
i rzec poselskich słów
bom jest wśród Waszych dzieci-lwów
walczym o Śląsk — tu mój czas!
Cezary Haller“.

Z gazet — „z wyborczych dat:“
Przeszyty kulą padł
już zwolen ziemskich galer
Cezary Haller.

Inny z wózka na wóz,
zohrdza drugich — brus,
Kandydat ludzi ciągnie w sak
a samolubny tchórz
chowa się, gdy trza bronić, w kurz —
gdy w urnę krwawy padł znak
Cezary Haller.

Trzeźwi się prawda — wieść:
O cześć Mu, godna cześć!
Bronić chciał słowem nas
nietylko, lecz nie skąpił krwi... —
— potęga ducha w Czynie tkwi!
Obrońco, teraz-eś zgasił?
Cezary Haller.

28/I. 1919.

Stanisław Bróg.

MILICJA ŚLĄSKA.

Milicya na Śląsku Cieszyńskim była prawdziwym dobrodziejstwem dla mieszkańców i równocześnie punktem oparcia dla polskości.

Już za austriackich czasów szerzył się w przerażający sposób bandytyzm, tak, że prawie każdego dnia przychodziła przynajmniej jedna wiadomość o kradzieży, rabunku lub morderstwie.

Po zamachu w Cieszynie, kiedy znaczna część wojsk odeszła do domu, wybuchły drobne rozruchy na Śląsku na tle gospodarczym. Wprawdzie wojsko utrzymało porządek i spokój w Cieszynie, opanowało sytuację w Trzyńcu i Ustroniu, gdzie parę sklepów tłum spłądrował, ale była obawa, że lada chwila każda z wsi po-

trzebować będzie wojska, (którego i tak była szczupła liczba.

Tu ludność polska śląska przyszyła sama wojsku z pomocą.

Już na trzeci dzień po zamachu, na który zwołany był wiec renegacki do Cieszyna, zebrało się około 1000 obywateli gmin okolicznych, głównie zagłębia węglowego i ci patrolując grupami potrafili otrzymać zupełny spokój i nie dopuścić do większego zbiegowiska ludzi. Wiec naturalnie został odwołany i nie odbył się.

Część obywateli wstąpiła zaraz do wojska. By utrzymać spokój w gminach śląskich postanowiono utworzyć milicję. Tem zajął się por. Szczurek. Ochota była tak wielka, że w czasie nie więcej 3-ich tygodni już Śląsk liczył około 5000 milicyantów. Dzień narodzin milicyi można uważać za dzień śmierci dla wszelkich rabunków na Śląsku. Wojsko w miastach, milicję po wsiach potrafiły tak porządek utrzymać, że Śląsk Cieszyński wprowadził w zdumienie przejezdnych z dalsza i był co do ładu i porządku wzorem naprawdę dla innych krajów.

Aż przyszedł napad czeski. Napad ten stał się niejako egzaminem polskości Śląska, a który najlepiej złożyli górnicy i hutnicy.

Jakiś czas przedtem ściągano rozdaną broń od milicyi i zaczęto milicję niejako znosić. Przyczyna leżała w braku broni dla wojska, a głównie w tem, że nie wszędzie w Polsce milicję wypełniały należycie swe obowiązki. I na Śląsku, w myśl rozkazu ściągnięto część broni. Dalszemu rozbrojeniu milicyi przeszkodził napad czeski. I tu się jeszcze dobitniej okazało, że rozdana broń opłacała się stokrotnie. Zagłębie chwyciło za broń jaka tylko była pod ręką i górnik walczył ze wściekłością przeciw najazdowi znięcanego narodu. O waleczności milicyi nabędziemy należytego obrazu, jeżeli wspomnimy, że 20 milicyantów z Suchej i Olbrachcic trzymało na miejscu cały czeski batalion przez 12 godzin.

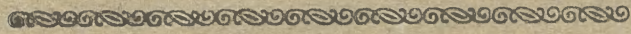
Podobnie spisała się milicya z Jabłonkowskiego. Kiedy 3000 legionistów czeskich wyruszyło na Śląsk ze Słowacyzny, by Cieszyn wziąć w krzyżowy ogień, i już znajdowali się wpół drogi do Cieszyna, wtenczas milicyanci z okolicznych górskich wiosek i robotnicy trzyńscy, którym wydano 300 karabinów, po które się zgłosili, takie sprawili w nocy lanie pepikom, że ci, nie czekając ranka, czmychnęli tam skąd przyszli.

Kiedy wojska polskie z powodu ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela opuściły Cieszyn, wtenczas część milicyantów cofnęła się ku Bielsku; część pozostała, i z tych dużo Czesi pomordowali, mszcząc się za poniesione niepowodzenia. Ze Czesi nie mieli prawa milicyantów rozstrzeliwać i wogóle karać, najlepszy dowód w tem, że milicyanci mieli opaski i byli pod komendą oficerów. Dla Czecha naturalnie nie miało to najmniejszego znaczenia, gdyż on pragnął zemsty i mordy, a nie walki; zresztą nie ma się co dziwić kiedy Czesi nawet na naszych

mnym żołnierzy zamiast zapatrzeć, mordowali bezlitośnie.

Z powodu walk frontowych milicje przestały istnieć ale dawni milicyanci czekają, aż ich komenda wezwie do współpracy.

K. Matusiak, por.



Ś. p. Podpułkownik Lis-Kula.

Komendant Piłsudski zakładając Strzelca w roku 1907 w Galicyi sprawił nieoczekiwany i niespodziany zwrot w życiu młodzieży małopolskiej. Wydarł ją w bardzo krótkim czasie jej dotychczasowym wychowawcom, wyrwał tę młodzież z atmosfery akademickich wieców, pociągając ku sobie najlepsze i najtęższe jednostki.

Było w tym wysiłku Piłsudskiego najrozumniejsze ojcostwo i matczyna opieka. Przez założenie Strzelca, sam Piłsudski ferment przegranej rewolucyi od młodzieży polskiej odsunął, rzuciwszy w jej szeregi żywe hasło orężnej walki za Ojczyznę.

Hasło to wypowiedziane zostało w najtrudniejszych warunkach, wbrew wszelkiej rzeczywistości ówczesnego życia polskiego.

Młodzież polska usłuchała wodza.

Młodzieniec „galicyjski“ przestał marzyć o Leoben, o Wiedniu, przestała go obchodzić kawiarnia, przestał szczyt życia widzieć w posiadzie wydziału Krajowego, — a począł się „obnosić z bronią“. Sam dobrowolnie poddawał się rygorowi wojskowemu, trzymał w szufladzie swego stolika piroksylinę i bawił się kluseczkami dynamitu...

W głuchych miasteczkach deptaku galicyjskiego zaczęły się tworzyć takie stowarzyszenia i takie związki, — „jakby nas niczego rok 63-ci nie nauczył“...

•Co więcej!... Wytwarzać się jął jakiś skupiony, mocny ogień zbiorowego ducha, powstawać jęła mieujęta siła, na którą nikt nie mógł poradzić, ani sypiący dwójami pan profesor, ani pan burmistrz, ani nawet sam pan starosta, wsparty powagą cesarsko-królewskich żandarmów.

Te związki, te stowarzyszenia (oczywiście prócz zewnętrznych regulaminów) określał ściśle i wiązał surowy i czysty duch miłości Ojczyzny, — duch walki i odwagi.

Czego się uczono w tych związkach?

Zapewne, — uczono się wojskowości, sztuki, chwytów bronią, taktyki, materya-

łów wybuchowych... Ale nadewszystko uczono się siły ducha, samodzielności, pogardy szablonu... Nie wojska, nie polityki uczył Piłsudski młodzież polską między 1907 a 1914 rokiem...

Uczył ją sztuki zwycięzania!

Musisz zwyciężyć, — to było hasło naczelne. Płynęło ono, rzecz prosta, z głębokiej wiary w wysokość dusz a poparte krwawym doświadczeniem Wodza, nabierało wartości najwyższego rozkazu...

Do tej młodzieży należał ś. p. major Lis-Kula w Rzeszowie, razem z ś. p. Fleszarem, oraz z dzisiejszym kapelanem 5 p. p. księdzem Żytkiewiczem.

Jest rzeczą przedziwną, jak wielkie hasło odrodzenia Ojczyzny przyjmuje się w młodocianych duszach potężnie i całkowicie... Lis-Kula wziął to hasło do serca tak, jak czytamy, że przejęta była miłością Ojczyzny Joanna D'Arc... Tak poprostu i średniowiecznie, jak poprostu szedł Warneńczyk pod Warnę... Nie chcę przez to powiedzieć, że młody (miał wówczas 16 lat) pomocnik komendanta Okręgu Rzeszowskiego Związków Strzeleckich był fanatykiem. W duszy jego przemieszkiwała łaska wyższego człowieka, pojmująca pobłażliwie chrupkość ludzkich charakterów. Umysł jego niesłychanie bystry posuwał się naprzód i rozwijał wspaniale, rozumiejąc aż nadto dobrze, czarującą możliwość wszelkiego zwątpienia. Było w tej duszy wiele cierpliwości a co zatem idzie, wiele gorzkości... Ale ponad wszystko górował głos tajemny, głos walczącego posłannictwa...

I może to właśnie sprawiło, że ten nieustraszony oficer, że ten wódz młodzieży i zawsze tak spokojny, nad wiek swój brzemie odpowiedzialności niosący, zawsze, jakby się wśluchiwał w wyższe i jemu jedynie znane przeznaczenie...

Oblicze majora Lisa tak młode i miłe nie traciło nigdy swej harmonii naiwnej a tak głębokiej...

Na wojnę wyszedł z wyborną kompanią rzeszowską, jako oficer. W składzie VI batalionu I brygady odbył pierwsze bitwy. Odznaczył się wówczas brawurowym męstwem w ciężkiej bitwie pod Krzywopłotami. W roku 1915, w tym samym batalionie, został porucznikiem i dowódcą 3-ciej kompanii. Odznaczył się pod Żernikami i Wszachowem.

Reputacya Lisa-Kuli była już wtedy w Brygadzie ustalona. Mówiono o nim powszechnie z podziwem, jak o oficerze znakomitym, pełnym męstwa, taktu i skromności.

Tego samego roku w jesieni porucznik Lis-Kula stał się już sławny.

Był to czas straszliwych walk o dojsię z nad Styru do Horynia. Po długiej, od maja trwającej ofenzywie, po tylu bitwach, po tylu tak ogromnych trudach — zajadłe zmagania się o leże zimowe. Rosyane bronili się znakomicie, raz po raz łamiąc kolano Styru i zachodząc na tyły. Wytrawne dywizye niemieckie topniały w tych walkach, ciężkie wojsko grzęzło w bagnach wołyńskich i kruszyło się w mozolnych szturmach na piachu.

Grupa pułkownika Śmigłego, wlepiona między pułki niemieckie, zdawała się już skazaną na zagładę. Żołnierz nie jadł, nie spał, nie odpoczywał. Oberwany, nieodziały, zawieszawiony, tracił już wszelką nadzieję... W tych warunkach por. Lis, zastępując jako komendant pułku, rannego poprzednika, dokonał cudu. Z dwoma batalionami rozbił nieprzyjaciela pod Jabłonką, w znakomitym szturmie przez błota i bagna rozbił nieprzyjaciela dalej, pod Kuklami, pod pod Kamieniuchą. Tam, gdzie się piechur niemiecki kładł gęstą linią, beznadziejnie rozwalając ramiona, tam piechota polska pod komendą Lisa przebiegała zręcznie i zwinnie, wysadzając ostatecznie nieprzyjaciela bagnetem z okopów.

Po walkach tych pojechał bohaterski porucznik do kraju na uczniowski urlop, zdawać maturę

W lipcu w 1916 roku podczas bitwy pod Kołodziejami, odznaczył się znakomicie. O tych bojach arjergardy, prowadzonej przez Lisa opowiadali żołnierze z wraskiem radosnym... Jak ich, już nieprzytomnych od straszliwego ognia ciężkiej artylerji, trawionych pragnieniem, przeżartych kurzem, zbierał w garść... Jak ich za pozycjami przed Laskiem Saperskim wyciągnął w linię i jak na dziesięć kroków, spokojnie rypał salwami...

Wkrótce po walkach nad Styrem i Stawokiem nadeszły bardzo ciężkie próby na żołnierzy Legionów. Podanie się do dymisyi, beznadziejny postój w Baranowiczach. W czasie tym Lis należał do najtęższych, nie wahając się ani na chwilę poświęcić karierę wojskową dla czystości munduru.

W grudniu 1916 w 20 roku został kapitanem.

Następnego roku, w czasie przelomu z Niemcami, szedł też w pierwszym szeregu moralnie prowadząc wówczas I pułk piechoty dawnych Legionów.

Po odesłaniu „galicyjskich“ legionistów do Galicyi zaczęły się dla tej części Pilsudczyków czasy nieopisanie ciężkie, pełne wielkiej dumy, ale zarazem wielkiej goryczy, pełne ogromnej zasługi i zupełnej zda się, bezsławy. Oto, jak gdyby, za nakazem historyi, izby się zamknęło koło Legionowej pielgrzymki, oficerowie polscy musieli byli odjechać na front włoski i w charakterze podoficerskich aspirantów, meldować się w austriackich dywizjach.

Partya, którą prowadził były kapitan, a teraz feldwebel Lis, meldowała się na włoskim froncie w 12-tej dywizji austriackiej u generała Puchalskiego.

Patrzyła na tych oficerów wtedy bazylijskowym spojrzeniem naczelną komenda armii austriackiej.

Z niepokojem i lękiem nasłuchiwał od nich wieści cały kraj.

Zbuntują się!... Na to czekała naczelną komenda armii. Wówczas już bez miłosierdzia przydusi się Galicyę, a polskim posłom rzuci się w oczy: wasi żołnierze, wasi oficerowie Pilsudczycy warchoły, zdrajcy, anarchiści!!

Będą się bić, jak się bili od początku... Poczucie ich w polskie mundury ubierali, — ucieszy się naczelną komenda, oni się biją i pod berłem austriackim, jak lwy...

Będą się bić, jak się bili od początku — rozpaczał kraj w rozterce i ginąć będą, jak od początku ginęli i będą pieczętować krwią jakieś nieistniejące przymierze..

Oni jednak sami znaleźli drogę najlepszą, chroniąc swój stary mundur od niesławy, a równocześnie łamiąc wszelką możliwość przymierza...

Oni tam, — zaś wzorem ich wszystkich był właśnie kapitan Lis-Kula, — wykonywali śmiertelne skoki Kordjanowe, jak ów szturm pod Cordelazzo, który prowadził na blokhauzy włoskie feldwebel Lis-Kula. A potem, pokazawszy, co potrafią, gdy chcą, łamali wstętny obowiązek służby obcej, wracając do swojej roboty. Do tej samej, przy której stanęli w roku 1907.

Major Lis, po wyleczeniu się z ran, otrzymanych pod Cordelazzo, przekradł się pie-

szo przez posterunki austriackie na Ukrainę w zimie w roku 1918. W kwietniu i w maju tworzył ośrodki Polskiej Organizacji Wojskowej w I. korpusie Dowbora-Muśnickiego w Bobrujsku, obejmując równocześnie w tym korpusie oficerską kompanię szturmową, jako instruktor.

Dla wyjaśnienia wszelkich wątpliwości nadmienić należy, że Lis z robotą swą zupełnie się przed generałem nie ukrywał.

— Ja sam widzę — mówił gen. Dowbor-Muśnicki do Lisa — że dużo się w korpusie na lepsze zmieniło i Wam to przypisuję.

Po haniebnem złożeniu broni przez I-szy Korpus, major Lis nie upadł na duchu i nie stracił wiary.

Jako komendant na Ukrainę, Białoruś i Rosyę, miał przed sobą olbrzymie zadanie, — wodza. Nie uląkł się, mimo, że do przeprowadzenia swej pracy nie miał żadnych środków.

Nietylko że ich nie miał, — własne społeczeństwo atakowało go gwałtownie, P. P. S. za imperyalizm, N. D. za spisek i rewolucję. Tymczasem Lis objął się swego wywiadu całą Ukrainę, dystansując wspaniałe wywiad francuski, wspomagany przecież milionowymi środkami Ententy. Tymczasem Lis, dzięki genialnej swej pracy, stał się na Ukrainie groźną siłą, która przeprowadziła skutecznie kilkadziesiąt zamachów kolejowych, która zniszczyła cały szereg pociągów niemieckich z amunicją i żywnością.

W chwili przewrotu austriackiego na wsiedzie, ogłosił Lis natychmiast mobilizację, nie mógł jej jednak przeprowadzić z powodu zupełnego braku pieniędzy.

A przecież, gdyby bogate społeczeństwo tamtejsze słuchało było głosu młodzieńczego wodza, kto wie, czy nie dałoby się całkowicie sparaliżować intrygi ukraińsko-austriackiej... Kto wie, czybyśmy musieli walczyć dziś o Lwów, gdyby Lis z odsieczą, spieszący od wschodu, szedł nie na czele stu kilkadziesiątu, lecz kilku tysięcy ludzi?

W sile 130 żołnierzy i 70 karabinów znalazł się młody dowódca w Brodach. Tu walczył przez cztery doby z dwoma batalionami niemieckimi i z ciężką przewagą ukraińców. Wystrzelawszy całą amunicję, rozpuścił oddział, odstawiwszy wszystkich rannych i nie oddając ani jednego jeńca. Złapany w Brodach przez ukraińców, wy-

mnął się im i nareszcie dotarł do armii polskiej.

Bił się w wielu bitwach, on wziął Uhnów i Poryck, zdobywając w czasie swych walk z ukraińcami 7 armat, trzydzieści kilka karabinów maszynowych i sporo jeńców.

Ostatnia bitwa, jaką prowadził dnia 6-go marca, była szczytem odwagi i śmiałości. Major Lis w towarzystwie bohaterskich oficerów ppor. Tomsy, Franka-Osmeckiego, na czele 50 ludzi, z dwóch stron atakował Torczyn, broniony przez dwa pułki piechoty, 15 karabinów maszynowych i 6 armat ukraińskich.

Atak był forsowny, połączony z głębokiem obejściem przez bagna i trzęsawiska, w ciemną noc.

Major Lis wdarł się pierwszy do miasta. Natknąwszy się w biegu na trzech żołnierzy ukraińskich, dwóch położył trupem, trzeci, z blizkiej odległości trafił majora powyżej pachwiny, przerywając tętnicę.

Broczącego obficie krwią, przenieśli żołnierze, wśród walki, salw, wichru i ciemności do punktu opatrunkowego.

Tu udzielono mu lekarskiej pomocy. Major nie wiedział, że umiera... Pragnął żyć, kazał sobie trzymać ręce do góry, by krew napływała do słabnącego serca... Już prawie nie mógł mówić... I tak, z rękami do góry ku blademu świtowi wzmiesionymi, gdy już krew jego dłoni walecznej serca wspomódz nie mogła, — zgasł nad ranem, skarżąc się boleśnie na brak tchu...

Jakby się miała raz jeszcze przyoblec w ciało opowieść o żołnierzu polskim, który dla Ojczyzny zawsze, do ostatniego tchu, oddaje kroplę krwi ostatnią...

Juliusz Kaden-Bandrowski

Pogrzeb podpułkownika Lisa-Kuli w Warszawie.

Dnia 13 marca 1919 roku kraj nasz chował bohatera, a Warszawa żegnała tego, który jako dziecko poszedł walczyć za ukochaną ziemię ojczystą i padł w jej obronie, przeżywszy zaledwie lat 22. Zginął w 99 bitwie pod Torczynem bohater-żołnierz, młodociany zdobywca Kukli, Kamieniuchy, Uhnowa, Różyszcz, Porycka, obrońca Rawy Ruskiej.

Już od wczesnego rana zaczęły gromadzić się na pl. Saskim tłumy publiczności, pragnące oddać ostatnią posługę zwłokom bohatera. Wkrótce też przybyły dwie kompanie piechoty, dwa szwadrony

ułanów i bateria artylerii. Wzorowy porządek na placu utrzymywało wojsko, któremu do pomocy dodano milicję.

O godz. 10 rano rozpoczęło się nabożeństwo żałobne.

Na środku ustawiono katafalk, przybrany zielenią, a na nim prostą dębową trumnę, ze zwłokami. Podnoże katafalku pokryły wieńce w liczbie około 40. Świątynię przepelnili wojskowi wszystkich rang i pułków, oraz publiczność. Uroczystą mszę żałobną w asyście duchowieństwa odprawił biskup wojsk polskich ks. Gall, śpiewy wykonali artyści opery warszawskiej, p. Korolewicz-Waydowa i Dygas.

Kiedy odprawiono nad trumną ostatnie modły, wzięli ją na barki towarzysze broni zmarłego. Po twarzach żołnierzy, w bojach zahartowanych i umiejających śmiało śmierci w oczy patrzeć, płynęły łzy. Łzy żalu po ukochanym towarzyszu. Trumnę wyprowadził z kościoła ks. Gall. Kiedy ustawiono ją na lawecie rozległa się salwa i tony marsza żałobnego.

Ze schodów przemówił pułkownik Kukiel. Mówił on prosto, po żołniersku, oddając hołd pamięci tego najdzielniejszego żołnierza piechoty, który przeszedł wszystkie boje, wszystkie trudy i oddał życie za ojczyznę. Z kolei zabrał głos poseł Moraczewski, następnie kapitan Mleciński, ostatni wreszcie Wacław Sieroszewski.

I ruszył wreszcie żałobny kondukt ku dworcowi wiedeńskiemu, poprzedzany przez żołnierzy niosących wieńce i drużynę pancerną frontową. Za trumną poprowadzono konia w żałobnym rynsztunku, a wreszcie ruszyły oddziały wojskowe i kilkutyśięczny tłum.

Pożegnano słowami żalu, łzą serdeczną i salwą armatnią zwłoki ś. p. Leopolda Lis-Kuli Jeleńskiego — złożono w wagonie, który zawiezie je na miejsce wiecznego spoczynku.

Spoczną w rodzinnej ziemi zwłoki żołnierza-bohatera, który dla tej ojczyzny poświęcił i oddał wszystko — młodość — przyszłość i życie. Lecz imię jego nie umrze. Zostanie na chwałę pokoleń, zostanie jako dowód, że żołnierz polski umiał waleczyć za swoją i ojczyznę Wolność!

W Rzeszowie.

Dnia 16 bm. odbył się pogrzeb ś. p. podpułkownika Lisa-Kuli Leopolda.

Pogrzeb ten o ile z jednej strony był najsmutniejszą uroczystością z powodu utraty tak wiernego syna Ojczyzny, który poświęciwszy wszystko dla obrony Jej niepodległości i granic, padł śmiercią bohaterską, o tyle z drugiej była to uroczystość dająca niezbitą dowód uczuć patriotycznych tutejszej publiczności.

Od wczesnego rana masy publiczności i ludu okolicznego odwiedzało zwłoki, wystawione w kościele popijarskim, a godzinę przed oznaczonym czasem oczekiwano konduktu.

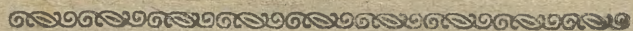
W kondukcie wziął udział cały Rzeszów prócz publiczności wyznania izraelskiego.

Po przemówieniu Dowódcy tutejszego okręgu

i Dr. Niecia ruszył kondukt w najpoważniejszym nastroju i największym porządku, ulicą 3 Maja, udając się na miejsce wiecznego spoczynku.

Wszystkie delegacje wraz z wojskiem postępowały za zwłokami, dumne z tego, że tutejszego miasta dziecko dostąpiło hołdu ze strony Warszawy, stolicy państwa, w uznaniu za swe bohaterskie czyny i śmierć.

Po przemówieniach na cmentarzu złożono zwłoki bohatera do tej ziemi, którą pokochał całym sercem i z sił wszystkich je bronił, dając przykład dla swoich współbraci.



CIEKAWA KSIĄŻKA.

Gustaw Herve: *La Conquete de l'Armee* (Opanowanie Armii). Wydanie „*La Guerre Sociale*” Paryż 1913 r.

Niecały rok przed wojną wyszła w Paryżu książka pod powyż. tyt. z drukarni Walki Społecznej, tego siedliska antymilitaryzmu, syndykalizmu i pacyfizmu, które jak każda zresztą idea we Francji znalazły entuzjastów i zapaleńców głównie w sferze inteligencji zawodowej, a więc wśród nauczycieli szkół ludowych i li-cznej rzeszy drobnych urzędników. Lud francuski zarówno na wsi, jak w przemysłowych ośrodkach, gorąco wprost przywiązany do świętej tradycji wojska narodowego, pomimo klęski 1870 — 1 roku, nie dawał posłuchu antymilitarystom, otaczał serdeczną opieką swych żołnierzy i marynarzy wiedząc, iż jedynie wojsko narodowe mocne jest bronić swobód i niepodległości Wielkiej Republiki.

Jak płytkim i nienarodowym był antymilitaryzm we Francji świadczyć może ten fakt, iż jeden z najzagorzalszych propagatorów tej idei, autor książki, którą omówić mamy, na kilka tygodni przed wojną stał się najzagorzalszym militarystą, w ciągu zaś całej wojny był jednym z najgorętszych szowinistów, padających w proch przed każdym zwycięskim generałem francuskim.

Któż dziś w Europie nie zna świetnego publicysty, najskrajniejszego patrioty, który nawet gotów jest polaków, walczących w szeregach legionowych przeciw Moskwie, uważać za przestępców. Kto nie zna redaktora *La Victoire*, Gustawa Hervego?

A jednak był czas kiedy Herve był redaktorem *La Guerre Sociale*; kiedy Herve stworzył był nawet syntezę antymilitaryzmu, syndykalizmu i pacyfizmu w postaci specyficznego prądu, noszącego nazwę *herveizmu*; był czas kiedy Herve kilka lat przesiadywał w więzieniu za ataki na wojsko narodowe.

Jakże prorocze pisze dla siebie słowa, kończąc przedmowę do swej książki: „Czyliż mając tyle razy zatargi z sądami mojej ojczyzny z powodu braku uszanowania dla wojska, mam być obecnie posądzony o to, że żywię o bolesną ironię dla armii za dużo sympatii?”

Książka Hervego posiada nietylko przemijające, symptomatyczne, że się tak wyrażamy znaczenie.

Przed ideologią bolszewizmu rosyjskiego w zaraniu tych głębokich i wiekopomnych przewartościowań wszystkich wartości, które przynosi wojna obecna ukazała się książka Hervego, biorąca za motto niezwykle śmiałe powiedzenia Napoleona i Blanqui'ego.

Wielki cesarz francuzów mawiał: **Rewolucya to idea, która znalazła bagnety.**

Spiskowiec, anarchista, francuski bolszewik, ojciec **action directe**, anarchista fure sang — Blanqui mawiał: **kto ma żelazo, ma chleb.**

W tych dwóch aforyzmach mieści się cała filozofia „militaryzmu” i „antymilitaryzmu”.

Bagnet — to oręż żołnierza. **Bagnet na broń w przesłicznym skrócie francuskim nettes au canon!** — ta komenda w ostatnim momencie walki wręcz wydana, jest jakby błyskawicą, poprzedzającą ciosy piorunu. — Jest dziwnie jasna, piękna i szlachetna, jak oręż naszego żołnierza.

Nóż sprężynowy, żelazny łom, siekiera — to oręż zbójów i zbirów. W zaułkach, w cieniach nocy mordują nożem, łomem lub siekierą opryszki.

Nawet chleb zdobyty plamą krwią.

Odezuwać to musiał Herve, pisząc swą książkę. Z dziwną acz powierzchowną nieco przenikliwością przepowiedział Herve wojnę obecną i jej bezpośredni wynik.

Wojna europejska — to wyswobodzona rewolucya.

W swych przepowiedniach, dotyczących Niemiec, omylił się świetny publicysta w przewidywaniu, że po nowej Jenie dla armii Rzeszy, po obaleniu tronu kaisera, powstanie republika niemiecka od Renu do Wisły, a wojska socjalistów francuskich nie pozwolą na to, by zdusić wolność Niemiec Republikańskich.

W Renie już poją konie francuscy socjaliści, zaś „tow. Hersh” domaga się wraz z najskrajniejszym skrzydłem **chamols francals** „pełnego zduszenia niemieckiego gada”.

W zapale „antymilitaryzmu” ofiarował Herve swego czasu Niemcom i Wisłę nawet, o której ujęcie „dla polskiej burżuazji” obecnie wraz z Dmowskim tak walną stacza kampanię.

Ba, wróg zacięty krwawego cara, rewolucjonista Herve, idzie tak daleko, że pisze dziś artykuły, inspirowane przez ministra tego cara, Sazonowa, domagając się Wielkiej Rosyi...

Zaiste bolesna ironia!...

Lecz boleśniej jeszcze dla byłych towarzyszy Hervego przedstawia się sama sprawa, poruszona w książce.

Opanowanie armii! Zniweczenie militaryzmu przez zwycięską rewolucję!

Niestety, skoro tylko socjalizm w wydaniu Lenina i Trockiego oraz Sobelsohna chwycił władzę w swe ręce, nie zniweczył militaryzmu, o, nie!

On to właśnie, ten bojujący, zwycięski socjalizm wschodni zaprowadził militaryzm europejski na takie wyzyny, a zarazem na takie werwoty **absolutum dominum**, że soldateska cara i kaizerów, ich gwardye i ochrany, zdają się być nieudolnymi formacjami w walce z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym.

Kara śmierci — alfy i omega dyscypliny wojskowej; głód jedynym czynnikiem rekrutacyi; ślepy, istotnie bezmyślny posłuch i niewola inteligencji wojskowej wobec chamstwa i nieudolności, a przedewszystkiem zupełnej ignoracyi Sondefów, ministrów wojny i głównowódców.

Z ulgą czytamy słowa Hervego: „Klasyczna insurekcya to bój, który się toczy wystrzałami karabinów i armat, to bitwa, w której zwycięży ta strona, która ma silniejszą organizację wojskową”.

Zaś co to jest organizacja wojskowa w rozumieniu Hervego?

Daje on taki przykład...

„Bateria artylerji, to lotna fabryka, funkcjonująca w ukryciu, oddająca strzały przerzutowe. W tej fabryce podział pracy jest posunięty do przesady, jak to ma miejsce we wszystkich zakładach przemysłowych, ó maszynach niezwykle misternych i delikatnych. Każdy spełnia swą czynność mechanicznie i wyłącznie. Inżynier tej fabryki — kapitał-dyrektor — on jedynie jest zdolny do oddawania strzałów przerzutowych, co jest wypadkiem najczystszy. Czyli on jeden osiągnie rezultaty, których należy oczekiwać od tej fabryki śmierci.

A ileż trzeba było trudu ze strony tego dyrektora podczas praktyki w szkole artyleryjskiej i na strzelnicach...”

„Klasyczna rewolucya musi mieć oficerów wszystkich rodzajów broni, lecz pod grozą śmierci — musi ona mieć doskonałych oficerów artyleryjskich”.

Co widzimy w „armii rosyjskich sowietów”? Zupełny brak oficerów fachowych, artylerya zaś obsługiwana jest przez nieuków i prostaków.

Wolnemu ludowi, Wolnej Republice potrzebne jest wojsko narodowe z **organizacją hierarchiczną.**

„Chociaż bowiem Rewolucya Francuska ogłosiła, że ludzie rodzą się w zasadzie wolni i równi, to nauka sama wykazuje, że ludzie nie są ani wolni ani równi w życiu” — mówi Herve.

„I dlatego Republika społeczna i ludowa winna mieć władzę i uznawać dyscyplinę, podobnie, jak każdy normalny ustrój społeczny te dwa nieodzowne czynniki posiada.

„Lecz istnieje dyscyplina, która zabija i dyscyplina, która ożywia”.

Dyscyplina w wojsku cara czy w wojsku Trockiego zabija w czasie wojny i w czasie pokoju. Dyscyplina w wojsku francuskim, angielskim czy amerykańskim — ożywia, chociaż wymaga na polu bitew śmierci i ran.

Są to prawdy dziś tak oczywiste, że nie potrzebują komentarzy.

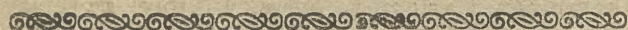
* * *

Książkę Hervego czyta się z niesłabnącem zajęciem. Jest to książka zawierająca zarodki anarchii, buntu i rewolty, a jednak czytelnika wojskowego nie chwycą się te miazmaty rozkładu. Owszem, wojskowy wzmocni się jeszcze po przeczytaniu tej książki w duchu służby Ojczyźnie i Wielkiej Sprawie.

Zawsze i wszędzie staną do walki śmiertelnej o przyszłość cywilizacji dwa **uzbrojone** typy: Żołnierz z bagnietem na broni i opryszek z łomem żelaznym w rękę.

Kto zwycięży, łatwo przewidzieć.

M. Dąbrowski, ppor.



SEJM A POBÓR.

W dniu 7 marca na jedenastym posiedzeniu Sejm ustawodawczy Rzeczypospolitej polskiej uchwalił pobór sześciu roczników: 1901, 1900, 1899, 1897 i 1896 na wszystkich ziemiach polskich. Uchwała w tym kierunku zapadła jednomyślnie. Niepłonna była wiara całego społeczeństwa, że tak się stanie, że tak się stać musi. Zarówno uchwały poszczególnych stronnictw, jak głosy opinii publicznej i prasy, w których szereg zadokumentował również swoje stanowisko i nasz „Żołnierz Polski” (Nr. 7 ant. „Sejm a wojsko”), domagającego się od Sejmu powołania pod bróń sześciu roczników, stały się ostateczną dyrektywą społeczeństwa dla Sejmu, który spełnił ten rozkaz Narodu kornie i z należnym posłuszeństwem. Przebieg historycznego tego posiedzenia zasługuje na to, by je obszerniej omówić, tym więcej, że w toku dyskusji zarysowały się bardzo doniosłe przestrogi i wskazania, jakich sferom wojskowym udzieliłi posłowie sejmowi.

Posłowie lewicowi zasadniczo zajęli stanowisko przychylnie ustawie i tylko początkowo ze względów raczej formalnych głosowali za poborem trzech roczników. W mowach przedstawicieli tego odłamu myśli politycznej przewijała się jako myśl naczelna, idea armii niezależnej od żadnego stronnictwa, a podległej li tylko wskazaniom najwyższego interesu państwowego. Armia ta winna być przede wszystkim i wyłącznie armią obronną i pod żadnym pozorem nie może być ona używana do jakichkolwiek celów, tłumienia zamieszek wewnętrznych w kraju lub do interwencji w sąsiednich krajach w sprawie tego czy innego ustroju społeczno-politycznego tych krajów. — Generalny mówca lewicowy poseł Moraczewski podkreślał dobitnie, że musimy unikać tworzenia kasty wojskowej, że żołnierz polski nie może być odgradzony i izolowany od społeczeństwa murem chińskim, że musi on czuć i myśleć temi samemi kategorjami społeczno-politycznymi,

co i ogół narodu. Mówcy socjalistyczni podkreślali dobitnie, że nie można zbyt wiele, wyłącznie liczyć na uchwały konferencji pokojowej w kwestyi ustalenia naszych granic i że przez stworzenie silnej armii, która dokonałaby śmiałych czynów orężnych, stworzymy tego rodzaju fakty dokonane, że zarówno zmuszą one konferencyę pokojową do liczenia się z nimi, jak i sąsiadów naszych nakłonią do posłuchu dla sprawy rewindykacji naszych praw historycznych.

W imieniu klubu piastowców (centrum sejmowego) przemawiał poseł Dąbski, który oświadczył, że kto chce Polski silnej, potężnej i zjednoczonej, musi pragnąć wielkiej i dobrze zorganizowanej armii. W naszych warunkach konieczna jest nie tylko taktyka obronna, ale i ofenzywna, gdyż dotychczasowe prowadzenie małych wojen mogłoby potrwać szeregi lat. Wobec tego skupić należy odrazu jaknajwiększe siły, aby wojna mogła się skończyć jaknajszybciej i zwycięsko. Poseł Anusz w imieniu „Zjednoczenia ludowego” — stwierdził, że Polska ludowa nie dopuści do tej hańby, której dała obraz Polska szlachecka, kiedy z powodu braku wojska i pustek w skarbie liczny i zasobny naród polski utracił niepodległość i popadł w wiekową niewolę.

Poseł Anusz zaznaczył, że w wojsku naszym panować winna żelazna dyscyplina, podkreślił jednak z wielką siłą, że oficer polski winien być dla żołnierza wychowawcą, towarzyszem i bratem.

Inni mówcy wypowiadali się również w tym duchu, podkreślając między innymi konieczność usunięcia różnic przysięgi, kierownictwa politycznego i dowództwa armii polskiej w Poznaniu, co usunęłoby natychmiast szkodliwe rozdzielenie.

Po obszernej dyskusji, w której zabierali głos przedstawiciele prawicy sejmowej, wypowiedzieli się bez żadnych zastrzeżeń za powołaniem sześciu roczników — Izba w trzecim i ostatecznym głosowaniu uchwaliła o poborze jednomyślnie przyjęła, bez żadnej opozycji.

W tej uroczystej chwili zabrakł głosu marszałek sejmowi Trąpczyński, aby zadokumentować powagę momentu dziejowego. Oświadczył on ze wzruszeniem: „Panowie posłowie! Waszym postanowieniem zrobiliście bardzo ważny krok naprzód w budowie państwa. Już przed stu dwudziestu dziewięciu laty przodkowie nasi, którzy obradowali w murach tego miasta nad przebudową Rzeczypospolitej, przyszli do przekonania, że fundamentem budowy i przebudowy państwa nie są konstytucye, nie są ustawy chociażby najlepsze, ale głównym fundamentem jest zwarta wola narodu broniąca jedności narodowej i w tej myśli Sejm czteroletni wydał hasło „Skarb i wojsko”. Ale, niestety, tego hasła niezdołny był przeprowadzić, bo nie było tej jedności, którą, jestem szczęśliwy, że tu widzę i z której się nadzwyczaj cały naród

cieszyć musi. Główną rzeczą jest to, że tę jednomyślność okazaliśmy wszystkim tym, którzy wyciągają ręce po ziemię polską, że w obronie tej ziemi polskiej niema w tym Sejmie stronnictw i nigdy ich nie będzie“.

Uchwała Sejmu w sprawie poboru jest drugim egzaminem, jaki naród polski złożył wobec własnej przyszłości. Pierwszym — były wybory do Sejmu, które przekonały świat cały, że jesteśmy narodem zdolnym do zwartej organizacji i że mamy rozwinięte poczucie państwowości polskiej. Zasadniczym momentem, który tu należy podkreślić jest, że jednomyślność uchwały została osiągnięta niemal wyłącznie dzięki głosom posłów włościańskich. Było to świetne świadectwo, jakie lud polski złożył wobec całego narodu, który dowodnie się przekonał, iż stuletnia niewola nie zdołała znieczulić chłopca polskiego dla spraw dobra ojczyzny. Już w czasie prolongowania władzy Naczelnika Państwa Komendanta Piłsudskiego, rzuciło się w oczy, iż ta barwna masa chłopska wybornie rozumie sytuację polityczną i panuje nad nią i że wbrew wszelakim podszeptom partyjnym, świetnie się orientuje, kto jest dla sprawy polskiej najzasłużeńszy i co w danej chwili jest dla sprawy tej najbardziej pożyteczne.

Wobec tego wysoce patryotycznego i jednolitego stanowiska posłów włościańskich w sprawie poboru jest rzeczą przesądzoną, że cały ogół masy chłopskiej skupiony na polskiej ziemi, przyczyni się do jaknajbardziej sprężystego przeprowadzenia akcyi poborowej. Również stanowisko przedstawicieli sfer robotniczych daje rękojmię, że i one spełnią karnie swój obowiązek względem ojczyzny. Co się tyczy inteligencji polskiej, to ta już od pięciu miesięcy uczestnicząc w armii ochotniczej, daje dowód wysokiego poczucia patryotycznego.

Tak tedy uchwała sejmowa w sprawie poboru wykazała, że idea armii polskiej, broniącej zagrożonych granic, jest tem magicznem zaklęciem, tem przedziwnem spoildem, które zespoli cały naród w służbie dla Polski. Jednocześnie Sejm zajął się natychmiast sprawą zdobycia pieniędzy na stworzenie całkowitego wyekwipowania armii, rozumiejąc dobrze, że od szybkiego i szerokiego postawienia tej kwestyi zależy szybkość zorganizowania i wytrwałość w trudach siły zbrojnej. Odrzucając projekt ministra skarbu w kwestyi przymusowej pożyczki państwowej i ostemplowania banknotów obiegowych. Ostateczne decyzje w tej sprawie nastąpią wkrótce. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że państwo polskie zdobędzie wkrótce ogromne środki pieniężne. — W byłej Kongresówce pobór się już rozpoczął.

Sprawa obrony granic jest w okresie rychłych i decydujących rozstrzygnięć.

Warszawa, 15 marca 1919.

Eugeniusz Świerczewski.

Komendant.

(Wiersz wygłoszony na Uroczystym Wieczorze Imienin Naczelnika Państwa dnia 19/III. b. r. w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego w Krakowie).

W oczach się dziwne wizye snują.
 Jakoweś siwe jak proch wojska
 wśród złotych zbóż kołują,
 to niktą to znów wstają,
 w uszach raz piosnka dzwoni swojska,
 to znów harmaty grają.
 Za kogo to i po co, —
 skąd idą owe szyki, —
 czemu bagnety się migocą, —
 kto słyszeć ma te krzyki.
 Jak na korowód wstają mary...
 Ktoś wojny rzucił hasło
 i oto wieko trumny trzasto,
 by czekać na ofiary.
 Nie! To nie ofiar chętne wleko!
 Wojna! Zmartwychwstań czas umartym,
 choć pola świeżą krwią ocieką,
 choć zamrą z lęku karty,
 choć wrogi prowadzą targi,
 by zmazać imię Polski,
 krzyk boju zerwał się na wargi,
 w słońcu mignęły się bagnety
 jak amulety
 budzące ze snu tan chocholski...
 Na bój! Na bój! Na nowy czas
 ktoś wyprowadził nas!
 I oto jak korowód mar
 wiodą się poprzez krwawe grudy,
 szare jak proch ten żołnierzyki.
 Hej — dokąd dążą owe szyki?
 Na bój! Na bój! Na męki kres!
 Bez szumu, bez parady,
 bez pożegnalnych łez,
 chwycili rżną przejadłe szpady
 i jako grom
 błysnęli swoim czynem.
 Nie śnili stroić się wawrzynem
 i porzucili ojców dom.
 A po co? Na czyj rozkaz?
 Niechaj to ci powiedzą,
 których mogiły Polsce miedzą
 wyrosły na granicach!
 Snać zobaczyli swój drogowskaz
 na ojców szubienicach,
 na dziadów swoich krzyżach,
 kiedy swą wiarę umieścili w spizach
 i poszli na ten bój
 o wolność swą i prawo,
 przez śmierci rzekę krwawą
 jako na żywot swój.
 Pytacie: kto ich wiedzie,
 i kto ich od początku wiódł
 przez owej rzeki krwawy bród,
 pytacie: kto na przedzie?...
 Kto zaczął ów mąż, co trudom urąga
 i niezmożony, czyn wiedzie do końca,
 co zaczął On, który na kształt posąga
 wśród własnych braci sądów i pre gierzy

nieraz stał jako jedyny obrońca
 praw owych braci i ziem ich rubieży.
 Kto zacz jest mąż ów, który na dzień wojny
 spiskował roztluk niewolnych kajdanów
 i wyposażył hufiec w wiare zbrojny,
 choć mu pod nogi rzucano kamienie?
 On, który podjął sam czyn tytanów
 i narodowi oczyścił sumienie!
 Oto rozrzucił po ziemiach wszej Polski
 jedynę wiary jedynę wedety,
 że wolność ziści nie sejmik warcholski,
 lecz sąd przysięgły na własne bagnety.
 Pytacie: kto on? — To ten sam robotnik,
 co w lud zapuszczał czynów fundamenty!
 co krwią spisywał ojców testamenty!
 On-to najpierwszy, ten właśnie ochotnik,
 co w świętej wojny uderzył nam dzwon!
 Na bój o wolność i o dzień jutrzejszy!
Pracj ręk Jego żaden sąd nie zmniejszy.
 Oto z pod Karpat i z pod Tatr
 Jak halny wiatr
 niesie się echo Jego czynów.
 Hen oto po wołyńskie błota
 i hen po kres podolski
 rosty mogiły Jego synów!
 Patrzcie! to Jego sławy prawo!
 To Jego droga jak Golgota,
 co grudą krwawą
 wodziła Go przez śmierć do Polski!
 Przez chaos i przez mroki,
 przez wojny najzawziętszy szal,
 przez przeleknionych tłumów krzyki
 On trwał —
 i prawą drogą wiódł swe szyki,
 i w dzień dzisiejszy stawiał kroki!
 Pytacie: kto On? — To ten sam
Komendant, co rozkazy wydawał przez
 a jako drogowskazy [swe spiże,
 swych dróg — ustawiał krzyże
 aż do wolności bram!
 Komendant — ów robotnik,
 co iszcząc testamenty,
 budował fundamenty
 pod wolność i pod prawo!
 Komendant — ów ochotnik,
 co pierwszy rzeką krwawą
 jął w „dzisiaj“ pod prąd płynąć!
 On, który nie dał zginąć
 ni Polsce, ni Ludowi!
 On, który nie dał zginąć
 na darmo Żołnierzowi!
 I oto dzisiaj święto —
 na wieżach znak zatkniesz
 na hold Komendantowi!

Kazimierz Czyżowski.



Imieniny Naczelnika Państwa.

WARSZAWA.

Komend. Piłsudskiemu, oprócz przedstawicieli kół wojskowych i wielu osób cywilnych, o czem już donosiliśmy, składali życzenia imiennowe również obecni w Warszawie członkowie misji międzysojuszniczej, konsulowie, przedstawiciele wszystkich ministerjów, sądów, urzędów państwowych i władz municypalnych.

O godz. 11 przed poł. składał życzenia marszałek Trąpczyński, wraz z prezydum sejmu.

O godz. 4 popoł. w celu złożenia życzeń kom. Piłsudskiemu, przybył do Belwederu prezes ministrów Paderewski z małżonką.

Wieczorem we wszystkich teatrach warszawskich odbywały się przedstawienia na cześć solenizanta.

Komendant Piłsudski przybył osobiście na przedstawienie uroczyste w Teatrze Wielkim, witany owacyjnie przez zapełnioną widownię. Program widowiska w teatrze Wielkim wypełnił akt „Halki“, akt „Mazepy“, akt „Erosa i Psyche“ oraz divertissement baletowe.

W Rozmaitościach dane było przedstawienie „Ks. Józefa Poniatowskiego“ Hentza.

W Teatrze Polskim przedstawienie „Mirandoliny“ poprzedziła część koncertowa. Przemawiał Wacław Sieroszewski. P. Dygas odśpiewał piosenkę legionową o komendancie, p. Pytliska wypowiedziała wiersz Zdzisława Kleszczyńskiego.

W Teatrze Małym przed przedstawieniem „Brata marnotrawnego“ Wilde'a wygłosił krótkie przemówienie p. Tadeusz Święcicki.

W Nowościach przed rozpoczęciem aktu drugiego „Rozwódki“, zgromadzeni na scenie artyści soliści i chóru otoczyli portret kom. Piłsudskiego przybrany barwami narodowymi i zieloną, a dyr. Śliwiński wewzwał ze sceny widzów do wzniesienia okrzyku na cześć solenizanta. Odśpiewano przy akompaniamencie orkiestry „Jeszcze Polska nie zginęła“. W antraktach artystki zbierały między publicznością datki na wojsko polskie. Zebrano przeszło 600 marek, 33 korony i 2 ruble. Zrzeczenie artystów teatru Nowości ofiarowało ze swej strony na ten cel 250 mk.

W teatrze Praskim po pierwszym akcie „Orlecia“ Rostanda z loży dyrekcji teatru wzniesiono okrzyk na cześć kom. Piłsudskiego, podchwycyony przez publiczność, która szczerze zapełniła salę. Orkiestra odegrała hymn narodowy. — Widownia teatru Praskiego przybrana była godłami narodowymi. Nad wejściem na widownię umieszczony był portret solenizanta z napisem: „Niech żyje“!

Kwesta dla żołnierza, przeprowadzona podczas antraktu przez artystów w kostiumach, przyniosła piękny plon, dzięki ofiarności ogólnej.

CIESZYN.

Jeżeli gdzie, to w Cieszynie świeżo po napaździe czeskim odzyskanym obchodzono Imieniny Naczelnika Państwa, jako uroczystość prawdziwie państwową, nadzwyczaj gorąco i serdecznie.

W dzień Imienin odbyła się połowa msza na placu koszarowym, na której zjawili się wszyscy w Cieszynie obecni członkowie misji, przedstawiciele Rady Narodowej i Rządu Krajowego, oficerowie i wojsko.

Z powodu wyjazdu w sprawach służbowych brygadiera Latinika do Warszawy, objął komendę p. pułkownik **Boruszczak**, przed którym odbyła się defilada w obecności misji koalicyyjnej.

O wartości żołnierza polskiego wyraził się przewodniczący misji koalicyyjnej w Cieszynie pułkownik angielski **Coulson**, który przy bankiecie po toaście pułk. Boruszcza, na cześć Piłsudskiego i posła Regera na cześć koalicji, wygłosił przedmowę w języku angielskim, podnosząc zalety żołnierza polskiego, żołnierza, który będzie dalej tamą przeciw bolszewizmowi a utworzy z Polski przedmurze kultury i ładu.

Po południu odbyły się przy poszczególnych oddziałach wojskowych wykłady o Piłsudskim, jako twórcy legionów i Naczelniku Państwa.

Pierwsza prawdziwie Polska-Państwowa uroczystość w murach Cieszyna! Daj Bóg, by Cieszyn był murem przeciw wszelkiej zachłanności czesko-niemieckiej z zachodu. **K. M. por.**

BIAŁA.

Dzień Imienin Naczelnika Państwa obchodzono w Białej bardzo uroczystie. Odbyła się msza w kościele parafialnym w Bielsku. Wszyscy oficerowie wolni od służby wzięli udział w tem nabożeństwie, odprawionem przez (tutejszego) kapelana ks. Jarzynę. W nabożeństwie wzięły udział oprócz wojska reprezentacja wszystkich władz cywilnych z Białej (Starostwo, sąd, poczta, nauczycielstwo wyższe i niższe in corpore) i wszystkie szkoły z Białej. Po mszy, podczas której pluton honorowy ze Zakładów Umundurowania oddawał na placu przed kościołem przepisane salwy, wygłosił ks. kapelan Jarzyna kazanie, podnosząc w niem niespożyte zasługi Naczelnika Państwa i Jego znaczenie dla armii i Narodu. Po skończonem nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Rotę“, poczem w porządku opuszczono kościół. Na przyległym rynku odbył się przegląd tut. garnizonu przez dowódcę powiatu, majora Kubina i defilada przed tymże wśród tłumnie zgromadzonej publiczności. Defilada wypadła znakomicie, dziarska podstawa maszerujących oddziałów, prowadzonych przez kap. Henryka Więckowskiego, robiła doskonałe wrażenie.

W południe odbył się w jadalni oficerskiej obiad, na który zaproszono do wspólnego stołu zasłużonych żołnierzy i podoficerów. Zaproszo-

no również jedynego tutaj weterana z 1863 r. jednakowoż tenże z powodu wyjazdu nie mógł być obecny. Major Kubin wznosił toast, podnosząc w swej przemowie zasługi Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza młodej armii polskiej, przyjęty głośnym i silnym „Niech żyje!“ przez wszystkich zebranych.

Wieczorem odbył się w sali hotelu pod „Czarnym Oriem“ w Białej uroczysty wieczór ku czci Piłsudskiego, urządzony staraniem korpusu oficerskiego i miejscowej Ligi Kobiet. Przy pomocy sił miejscowych i artystów z Krakowa, pp. Heindrichównej, Ludwiga i Wolfstala, wieczór wypadł bardzo dobrze; artystów oklaskiwano gorąco; nastrój całego wieczoru był bardzo uroczysty.

Po wieczorze odbył się w salach hotelu „Grand“ bankiet, urządzony przez korpus oficerski, na który zaproszono wszystkich wybitniejszych przedstawicieli tut. Polonii (którzy byli na wspomnianym wieczorze) wraz z rodzinami. Na tym bankiecie wznosiło też kilku mówców ze strony cywilnej i wojskowej toasty na cześć Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, jakoteż na pomysłność oręza polskiego.

BRZEŹNICA.

Z okoliczności Imienin Naczelnika Państwa, udekorowano baraki batalionu zapasowego 10 p. p. w Brzeźnicy choinką.

Żołnierze wysłuchali uroczystą mszę w kościele parafialnym wioski Marcyporeby. Ksiądz proboszcz wygłosił wzniosłe i patryotyczne kazanie, poczem żołnierze odśpiewali hymn narodowy „Boże coś Polskę“.

W uroczystości tej brała udział, również tamtejsza ludność wiejska.

Po defiladzie wrócili żołnierze do baraków, gdzie ze strony wojskowej wygłoszono dłuższą mowę na cześć Naczelnika Państwa.

W udekorowanej sali menaży oficerskiej wznosił po krótkiej przemowie Major Zoerner, dowódca baonu zapasowego 10 p. p., toast na cześć Naczelnika Państwa.

OŚWIĘCIM.

W dniu Imienin Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego odprawionem zostało w tut. kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo przy udziale korpusu oficerskiego i żołnierzy, stojących załogą w tut. garnizonie. — W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz i urzędów.

Po południu tego samego dnia wygłoszono w koszarach pogadanki w myśl rozkazu D. O. G. w Krakowie o życiu i zasługach dla Narodu i Armii Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Wieczorem odbył się Uroczysty Wieczorek w sali Kinu-Teatru w Oświęcimiu przy licznym współudziale tut. publiczności.

ŻYWIEC.

W dniu 19 marca miasto nasze przybrało świąteczny wygląd.

Prawie z każdego domu powiewały flagi o barwach narodowych.

Ruch na ulicach niezwykły. — Nagle przed 9-tą rano rozbrzmiały dzwony tutejszego starego kościoła farnego głosząc światu uroczystość Imienin pierwszego Wodza Naczelnego wolnej niepodległej i zjednoczonej Polski. W stallach zajęły miejsca reprezentacje, a mianowicie korpus oficerski z p. podpułkownikiem Reymannem, Starostwo, szkoły i urzędy. Pomiedzy gośćmi zauważono właściciela dóbr żywieckich arcyksięcia Karola Stefana ze synem Leonem i gronem urzędników dyrekcji.

W głównej nawie wolny od służby oddział tutejszego garnizonu, młodzież wszystkich szkół i wielkie tłumy publiczności.

Uroczystą mszę celebrował tutejszy proboszcz. Odśpiewaniem Te Deum i hymnu zakończono nabożeństwo. Żołnierze mieli dzień wolny od służby, z wyjątkiem kompanii pełniących służbę graniczną.

Podczas obiadu w poszczególnych oddziałach oficerowie objaśniali żołnierzom znaczenie tego dnia uroczystego. Z entuzjazmem wznoszono okrzyki na cześć umiłowanego Wodza.

W porze wieczornej zbrali się oficerowie na wspólną ucztę gdzie z entuzjazmem spełniono toast na pomyślność Naczelnego Wodza.

Wysłaniem depechy do Naczelnika z wyrazami czci i hołdu od kresowego batalionu żywieckiego zakończono ten uroczysty dzień.

WADOWICE.

Odpowiednio do doniosłości chwili minął dzień 19 marca. Zwykle, konwencyonalne formy obchodowe wypełnił nastrój, płynący ze zrozumienia niezwykłości momentu. Fakt, że od przeszło stu lat wolno nam było „swego pana“ święto obchodzić i fakt, że ten „swój pan“ to nie ktoś narzucony, ale wołą całego narodu powołany, a własną, żmudną pracą i poświęceniem na szczyt państwa wyniesiony — stał się hasłem i ogniwem, wiążącym ze sobą wszystkich obecnych.

Nie brakło też nikogo z tych t. zw. powołanych. Zarówno wojskowość, jak urzędy polityczne i przedstawicielstwa autonomiczne, jak wreszcie duchowieństwo i liczna publiczność — wzięły udział w uroczystym obchodzie.

Pontyfikalne nabożeństwo przy wypełnionym po brzegi kościele, a potem defilada całego garnizonu przed dowódcą okręgu, pułk. Bruecknerem, wypełniła przedpołudnie.

Uroczysty obiad w ubikacjach Stołowni oficerów 12 pp., w którym obok oficerów całego garnizonu, deputacy żołnierzy i deputacy weteranów 1863 roku, zasiadł i zespół przedstawicieli kleru miejscowego, Rady miejskiej i władz politycznych — dał znowu sposobności do przejawienia się uczuć obecnych. Krótka, żołnier-

ska, a porywająca mowa pułk. Bruecknera, będąc odbiciem myśli i uczuć zebranych, wywołała huragan okrzyków na cześć powstającej Ojczyzny i Czcigodnego Kierownika Piłsudskiego.

Popołudniu wreszcie odbył się w nowo założonej „Czytelni żołnierskiej“ im. Piłsudskiego odczyt dla żołnierzy, przedstawiający doniosłość przeżywanej przez Ojczyznę chwili i malujący na tem tle postać jej pierwszego legalnego Kierownika.

TARNÓW.

Uroczystość imienia Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, rozpoczęła się o godz. 10 rano nabożeństwem w kościele XX. Misyjonarzy na Strusinie. W presbiterium zajęli miejsce: Dowódca okręgu w., gen. Szamota, dowódcy pojedynczych oddziałów i formacji, Korpus oficerski załogi w komplecie, wszyscy naczelnicy władz tutejszych i reprezentacje; w nawie głównej i bocznych zajęły miejsce wszystkie oddziały załogi. Szpaler i porządek utrzymywała szkoła jedn. ochotn. Szczegółowe rozkazy co do umieszczenia i porządku uroczystości wydane zostały na kilka dni przedtem przez dowództwo załogi i pojedynczych oddziałów.

Nabożeństwo odprawił kapelan tutejszego szpitala załogowego. Poprzedził je kazaniem, w którym użył obrazowego i trafnego porównania Naczelnego Wodza z Mojżeszem, wprowadzającym naród z niewoli egipskiej. W czasie nabożeństwa przygrywała sprawnie muzyka wojskowa 16 p. p. Po nabożeństwie uszykowały się wszystkie oddziały załogi na planach obok dworca kolejowego w trzech rzutach, pod dowództwem majora Hoborskiego. Po odebraniu raportu przez dowódcę okręgu i przeglądzie, pozdrowił generał żołnierzy, które to pozdrowienie żołnierze gromko powtórzyli. Następnie przemówił w krótkich a treściwych słowach, wznosząc na końcu trzykrotny okrzyk na cześć Naczelnego Wodza, który załoga z pełnej piersi powtórzyła. Następnie defilowały oddziały załogi przed dowódcą okręgu, stojącym w gronie korpusu oficerskiego załogi.

O godz. pierwszej w południe odbył się w jadalni 16 p. p. uroczysty obiad dla oficerów. — W czasie obiadu przemówił gorąco do zebranych podpułk. Krzysztoforski. Celem uczczenia tego dnia na Jego apel zebrano doraźnie kwotę 530 koron na skarb Państwa polskiego, mimo, że parę dni temu ten sam korpus oficerski złożył na ten sam cel 1020 koron.

O godzinie 4 popołudniu odbył się w sali tutejszego Sokoła uroczysty wieczorek ku czci Naczelnika Państwa dla całej załogi z udziałem przedstawicieli tutejszych władz i rodzin wojskowych. Na program złożyły się: 1. Produkcje orkiestry pułkowej. 2. Przemówienie o Piłsudskim (wygłoszone przez referenta oświatowego pułku); 3. Deklamacja (por. Gruenberger); 4. Polonez Szopema na fortepian (jedn. sekc. Szypuła); 5. Kilkakrotnie występy chóru

pułkowego (pod batutą por. Kopca). W końcu wszyscy zaśpiewali „Rotę” Konopnickiej. — Sala Sokoła była tak szczelnie zapelniona żołnierzami, że niektórzy stać musieli na korytarzach. Salę udekorowano poprzednio i ozdobiono portretem Naczelnego Wodza.

BOCHNIA.

Uroczystość wypadła wspaniale. Wojsko święciło ten dzień rano, górnicy wieczorem, przyczem zaprosili ppulk. Frysia do wzięcia udziału. Uroczysty nastrój w wojsku udzielił się całemu miastu.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Ubiegły miesiąc posiadał wyjątkowo doniosłe znaczenie dla Polski, gdyż w tym miesiącu państwo Polskie zostało oficjalnie uznane przez mocarstwa koalicyjne, a co za tem, przez wszystkie prawie państwa neutralne.

Kongres pokojowy. Konferencya w Wersalu zajmowała się dyskusją na temat ułożenia przyszłych stosunków między państwami, przyczem główny nacisk kładziono na zorganizowanie związku narodów według zasad i programu Wilsona. Dyskusya w tej sprawie jeszcze nie została zakończona, a w trakcie rokowań okazało się, że poglądy sojuszników na sposób organizacji związku narodów nie są identyczne. Okazało się, że Anglia znacznie bliżej stała postulatów Wilsonowskich, podczas gdy Francya, której przypadnie w udziale bezpośrednio sąsiedowanie ze złamanym wprawdzie, ale potężnym wrogiem niemieckim, pragnie stworzyć ze związku narodów nietylko instytucję, wyposażoną w moralne przywileje, ale w zupełnie konkretną militarną władzę. Na razie nie doszło jeszcze do ostatecznych uchwał, ale jest prawdopodobne, że Francya potrafi przeprowadzić swoje stanowisko na konferencyi za cenę drobnych kompromisów. Poza sprawą związku narodów zajmowała się konferencya wersalska w specjalnie wyłonionych podkomisjach przygotowaniem materyałów dla ostatecznego układu pokojowego. Odrębne komisye zajmują się sprawami czesko-słowackimi, jugosłowiańskimi, polskimi, ludów dawnej monarchii austriacko-węgierskiej, które rozpatrują wszystkie sporne kwestye, przedkładane im przez delegacye odnośnych narodów. Członkowie komisyi są zdania, że w najlepszym razie te przygotowawcze obrady trwać będą do czerwca, a w lipcu będzie podpisany traktat pokojowy. Podpisanie traktatu pokojowego komplikuje jednak w znacznym stopniu stanowisko Niemiec, które w ostatnich tygodniach są widownią gwałtownych walk domowych o wybitnym podkładzie bolszewickim. Grupy Spartakusowe w Niemczech, pomimo ich bezwzględного zwalczania przez socjalistyczny rząd niemiecki, występują z coraz większą zaciekło-

ścią. Ruch ten, podsycany oczywiście przez rząd sowieńców rosyjskich, znajduje doskonałe podłoże w anarchistycznych warunkach gospodarczych i społecznych Niemiec, które z dniem każdym zmieniają się na gorsze, powodując ciągle wrzenie w całym państwie i we wszystkich ośrodkach państwowych. Rząd niemiecki, zwalczając z całą energią rodzimy ruch bolszewicki, stara się oczywiście wykorzystać w stosunkach międzynarodowych, a ministrowie Ebert i Scheidemann oświadczają wyraźnie, że jeżeli koalicya nałoży na nich takie warunki pokojowe, które sprzeciwiają się stanowisku punktom Wilsona, to Niemcy pokoju nie podpiszą i ustąpią miejsca rządowi bolszewickim. Nie ulega wątpliwości, że z groźbą tą, pomimo jej fantastycznego brzmienia, państwa koalicyi będą się liczyć, gdyż jak rzeczy obecnie stoją, nie wiadomo jeszcze zgoda, czy rząd Scheidemanna nie będzie zmuszony do ustąpienia wobec wzrastającej stale fali anarchii w Niemczech. Z dotychczasowego przebiegu przedwstępnych obrad pokojowych wynika, że mocarstwa sojusznicze z całym naciskiem występują w obronie praw i interesów naszych w stosunku do Niemiec. Świadczy o tem ostatnio ogłoszona wiadomość, pochodząca z oficjalnych źródeł francuskich, o przyszłej granicy polsko-niemieckiej, która przywraca z małemi zmianami granice Polski z roku 1772. Za ważne zwycięstwo państwowej myśli polskiej uważać należy przyznanie Polsce Gdańska wraz z częścią wybrzeża, oraz bogatych w skarby naturalne terenów G. Śląska.

Z Rosyi nadchodzą w ostatnich czasach wiadomości skąpe i chaotyczne, poza informacjami, czerpanymi z opowiadań naocznych świadków, zbiegłych z Rosyi, które przerażają okrucieństwem rządów bolszewickich, dochodzą nas tylko dorywczo wiadomości o wewnętrzno-politycznych warunkach państwa rosyjskiego. Dowiadujemy się z nich, że bolszewicy zorganizowali wielką armię, która ma w imię zasad komunistycznych skupić wszystkie prowincye dawnego caratu z wyjątkiem Polski w jedno państwo, że bolszewicy zamierzają z wiosną wysłać do Niemiec z pomocą Spartakusowi niemieckiemu trzy korpusy w sile 150 tys. ludzi, ażeby przy ich pomocy zorganizować porządek bolszewicki w Niemczech na wzór rosyjski. Ta sytuacja polityczna i ekspansya rosyjska jest dla Polski groźną, gdyż zapowiada możliwość zbrojnego starcia z armiami bolszewickimi. Niepodległa Polska nigdy nie zezwoli, ażeby jej terytoryum stanowiło wolny teren dla przemarszu armii bolszewickiej, tem bardziej, iż bolszewicy, mówiąc o podboju Niemiec, marzą przede wszystkim o złamaniu samodzielności naszej i o radykalnych przewrotach społecznych na naszym terytoryum.

W Czechach, jak to doniosły ostatnie depesze, zaczynają się mnożyć oznaki ruchu bolszewickiego, podsycanego imperyalistycznymi iaborczemi tendencyami młodej Rep. Czecho-Słowackiej. Zapędy Czechów na Śląsk Cieszyński, apetyt ich na nasz Spisz i Orawę zostały na ra-

zie dzięki wyteżonym akcyom dyplomatycznym wstrzymane i oddane do rozstrzygnięcia konferencji paryskiej.

Ludność Śląska Cieszyńskiego stawiała solidarny i bohatercki opór czeskiemu najezdźcy, wywołując swoją postawą podziw całego narodu i członków komisji koalicyjnej, urzędującej w Cieszynie. Nie ulega wątpliwości, że ta postawa ludności i nasze słuszne prawo odniosą w końcu zwycięstwo przed właściwym forum konferencyjnym, która nie będzie mogła oddać Czechom kraju od stuleci rdzennie polskiego. Nie możemy jednak lekceważyć niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony dyplomacji czeskiej, wykrętnej i nie przebierającej w środkach. To samo odnosi się do Spiszu i Orawy, która stanowi naszą naturalną granicę z państwem węgierskim.

J. S.

KRONIKA.

UROCZYŚĆ KOŚCIUSZKOWSKA W KRAKOWIE. O g. 8 odprawiono po kaplicach szkolnych i kościołach nabożeństwo, po których odbyły się w szkołach poranki. O godz. 11 zebrała się młodzież w Rynku, gdzie przemówił prof. Pęchowski, poczem odśpiewano „Rotę Konopnickiej”. Po południu zebrała się młodzież na alei pod Kopcem Kosciuszki, gdzie odbyło się sadzenie drzewek. O godz. 2 po południu zgromadziła się liczna publiczność w Sukiennicach, celem zwiedzenia Muzeum Narodowego. Przemówił dr K. Lubecki, kreśląc nieskazitelną charakteru Kosciuszki i jego znaczenie dla Polski w obecnej dobie. Po zwiedzeniu muzeum udano się na Wawel, gdzie zwiedzano zabudowania zamkowe, katedrę i groby królów.

O godz. 5 odbył się w Kasynie wojskowym wykład o Kosciuszce przy współudziale młodzieży. Równocześnie wygłoszono odczyty o Kosciuszce w szkołach gmin podmiejskich.

W teatrze im. Słowackiego dano po południu i wieczór przedstawienie „Kosciuszki pod Racławicami”, a w teatrze powszechnym po południu „Kraakowiaków i górali”, wieczór zaś przedstawienie z deklamacyami i produkcjami muzycznymi. Na zakończenie odegrano duet kowali i opowiadanie lirnika z „Kosciuszki” Anczyca. W „Sokole” uroczysty wieczorek zagrał dr Rowiński, a prof. Kazimierz Morawski w dłuższym przemówieniu przedstawił działalność Kosciuszki. Dalszą część wieczorku wypełniły produkcje muzyczne i wokalne.

Tak upłynął pierwszy dzień uroczystości, w której brał udział cały ogół mieszkańców Krakowa, czcąc pamięć narodowego bohatera.

W poniedziałek, w drugi dzień uroczystości, już około godz. 8-ej rano pojawił się ożywiony ruch w mieście, a szczególnie na Małym Rynku, gdzie gromadziły się delegacje włościańskie, przybyłe na uroczystość ze wszystkich prawie powiatów dawnego zaboru austriackiego,

z odległych stron Królestwa, nawet z Podlasia i Białorusi. Uszykowawszy się w grupy, ruszyli zgromadzeni na Wawel, gdzie o godz. 10 odprawił nabożeństwo książę-biskup Sapieha. Okolniczościowe kazanie wygłosił ks. prof. Korzonkiewicz, stawiając Kosciuskę za wzór patriotyzmu, na przykład, jak służba ojczyźnie powinna być bezinteresowna i wolna od wszelkiej prywaty. Na nabożeństwo przybyli: jeneralny delegat dr Gałęcki, członkowie Akademii umiejętności z prezesem prof. Morawskim, ks. rektor Sieniatycki z profesorami uniwersytetu, jenerał Gologórski, posłowie sejmowi, prezydentum Rady miejskiej, przedstawiciele władz i liczna publiczność, która wypełniła katedrę, a nawet plac około katedry. W czasie mszy św. oddano z kopca Kosciuszki kilka strzałów armatnich.

Po nabożeństwie rozwinął się olbrzymi pochód, zmierzający na Rynek ulicami: Straszewskiego, Podwalem i Szewską. Otwierają go muzyka wojskowa 13 p. p. Za muzyką szło wojsko: piechota, ułani 2 i 8 pułku, szwoleżerzy, szkoła podchorążych, 16 pułk ziemi krakowskiej, muzyka włościańska, banderya Krakusów, grupy włościan w malowniczych strojach krakowskich z chorągwiami, przybyłe nie tylko z okolic Krakowa, ale i z odległych stron: z powiatów tarnowskiego, miechowskiego i kieleckiego. Szły następnie reprezentacje Kółek rolniczych, ochotniczych straży pożarnych z orkiestrami i chorągwiami, zastęp harcerzy z Birkowic wielkich, delegacja młodzieży gimnazjalnej ze sztandarami, deputacje uczniów rękodzielniczych, kolejarze z muzyką, zastęp robotników, cechy ze sztandarami stowarzyszenia, delegacje miast i t. d.

Gdy pochód zatrzymał się na Rynku, wypełnił niemal zupełnie jego część między Sukiennicami a ulicą Szewską. Tu wypowiedziano szereg mów. Pierwszy przemówił prezes Akademii umiejętności prof. Kazimierz Morawski. Przypomnił tę wielką chwilę, kiedy Tadeusz Kosciuszko przysięgał narodowi, i zaznaczył, że pamiętając o tym, który naród zjednoczył miłością, powinniśmy wszyscy przysiąc, że w zgodzie i miłości będziemy służyć ojczyźnie. — Drugi mówca jen. Gologórski przypomniał żołnierzom ich obowiązki. Gdy Polska powstała, powinnością żołnierza jest bronić granic i stać na straży honoru i niepodległości Polski. Przemawiali następnie posłowie: Witos, Kowalewski, Małupa, Ostachowski, Mąkowski, Smoła, Zagórski i Wróblewski.

PRZENIESIENIE WYDAWNICTWA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” DO WARSZAWY. Niniejszym numerem zamykamy wydawnictwo „Żołnierza Polskiego” w Krakowie. Rozkazem Naczelnego Wodza „Żołnierza Polski” przeniesiony został do Warszawy, gdzie odtąd w odmiennej formie wychodzić będzie według programu zakreślonego w odezwie Redakcyjnej (zamieszczonej na 2 str. numeru). Adres Redakcji: Warszawa, Wierzbowa 9.